



Łudwin Droba.

Andrzej Krzycki jako pisarz i
polityk.

(Przegląd Polski 1879, lipiec
i sierpień).

PRZEGLĄD POLSKI.

ROK XIV.

Zeszyt II. Miesiąc ^{lipiec} (Sierpień) 1879 r.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63 - ul. 7,
1-31, 40-60-1
W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1879.

<http://rcin.org.pl>



7033

ANDRZEJ KRZYCKI

jako pisarz i polityk.

Dziwną zapewne rzeczą wydać się może, że po obszernej monografii: „O Poezyach Andrzeja Krzyckiego,“ którą napisał p. Węclewski, odważamy się jeszcze coś w tej materii powiedzieć. Pisać o tem po raz drugi, o czem wytrawniejsze zdanie wyrzekł doświadczony znawca klasycznej literatury, zdolny wartość poezyj łacińskich Krzyckiego najlepiej osądzić, czy to warto? Czy to nawet nie śmiesznie? Gdybyśmy chcieli rozpatrzyć się tylko w wierszach Krzyckiego, podać o nich sąd, lub wytłómaczyć ich związek z życiem i stosunkami poety, lub stosunkami w ogóle ówczesnemi, musielibyśmy rzec się pracy, choćby dla tej przyczyny, żeby się nie wydać powtarzającym, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej w części to samo, co powiedział obszernie p. Węclewski w monografii; a mimo to, że sąd o poezyach tych inaczej musiałby wypaść, gdyż z innego stanowiska niż p. Węclewski patrzeć się na nie ośmielamy, samo to przecież nie dawałoby nam sposobności i dodatniej podstawy do pisania o Krzyckim.

Jest atoli rzecz inna: Krzycki oprócz miana poety i biskupa, nosi jeszcze charakter męża stanu, dyplomaty, ministra Zygmunta Starego. Jakim on był jako taki, z góry zapowiadać nie ma powodu; lecz samo już to, że był ministrem króla, którego historia i tradycja otoczyła aureolą powagi, króla,

którego o radę i przychylność starały się wszystkie niemal ówczesne mocarstwa, samo to sprawia, że człowiekiem takim, który tego króla był powiernikiem, nietylko zająć się wypada, ale i należy.

I oto wytlómaczenie śmiałości, a zarazem nawiasowe określenie stanowiska wobec rozprawy p. Węclewskiego.

Zajęcie się utworami Krzyckiego niezawodnie potrzebnem było, choćby dlatego, żeby się dowiedzieć, czy też tam niema ukrytych skarbów poezyi, któreby wzbogacały naszą ówczesną literaturę, było koniecznem rozpatrzenie się w jego łacińskich poematach, zbadanie ich i wydobyć pewnika, czy te utwory mają wartość bezwzględną, czy tylko historyczną; czy mamy się nimi chęlcie jako zbyt kowną rzeczą, czy też patrzeć na nie jako na materyał świadczący o przeszłości, materyał archeologicznej natury. Pytania tego nie postawił p. Węclewski, więc i nie odpowiadał na nie, czego wielka szkoda! My *a priori* zaznaczamy, iż o poeziach tych tylko z ówczesnego stanowiska sądzić musimy; uważamy bowiem ich wartość jako względną, historyczną; uważamy je za środek, za drabinę niejako, po której się Krzycki na właściwe swoje stanowisko łatwiej mógł wydobyć; ich istota też wedle naszego zdania odpowiada poczęści temu ich przeznaczeniu. Ponieważ przy pomocy poetycznych utworów, jak się później okaże, Krzycki rzeczywiście zrobił sobie sławę i znaczenie w ówczesnym świecie, jest przeto prawie rzeczą konieczną wspiąć się po tych szczeblach ku postaci Krzyckiego, chcąc ją ocenić wszechstronnie i grunownie. A tak jasną jest rzeczą, dlaczego i poezjom jego musimy się przyglądać.

Ciekawi są ludzie i ciekawe stosunki w początkach złotego wieku! Na polu politycznem czuć się daje oczywisty brak wyższych postaci i myśli przewodnich, daleko sięgających. Z mężami takimi jak Paweł syn Piotra Włodzimierza, Jan Ostroróg, Zbigniew Oleśnicki i Kazimierz Jagiellończyk, umiera głębsza myśl polityczna; a wiek XVI zaraz w swych początkach zrywa z dawniejszą śmiałą i szeroką polityką wieku zeszłego na kongresie wiedeńskim 1515 r.; a chociaż pierwszą ćwierć złotego wieku rozświecają czyny sławne: zwycięstwa nad Tatarami, zwycięstwa nad mistrzem krzyżackim, to mimo tego czuje się brak konsekwencji, brak świadomo-

ści na co i do czego się to robi. Połowicość w polityce tłómaczy się łatwo zwykłemi słowami „*pro utilitate omnis christianitatis*,” mało chytróści i kłamstwa, aby zachowanie się polskich mężów stanu nazwać „*die Politik der modernen Zeit*,” a za wiele tego pierwiastku, żeby można uwierzyć, że wszystko co się działo, działo się tylko za popędem jednej myśli, myśli o dobru całego chrześcijaństwa. W stosunkach prywatnych wiele blichtru, chęci wyniesienia się, za mało poczucia obowiązków służenia sprawie publicznej; urzędy, godności, korzyści w ręku pojedynczych familij: Łaski obsadza co może swymi krewnymi, Tomicki popiera swoich, Bona sprzedaje za pieniądze biskupstwa. Biskupi tracą cechę duchownych, bo są to mężowie, choć zdolni, powiększej części podejrzaných obyczajów. Nazewnątrz jednak świecą — i dlatego też wiek złoty ma także i to odwrotne znaczenie, gdy obok złotych czynów i wielka żądza złota się pojawia.

Tak mniej więcej przedstawiają się te czasy w najogólniejszych zarysach, wśród których ma stanąć Krzycki, człowiek nie bardzo wyższy od współczesnych, ale w każdym razie zdolniejszy; nie z geniuszem, ale z talentem obserwacyjnym dość znacznym; człowiek, który nie będąc wcale nieskazitelnym, miał przecież w życiu tyle poezji, iż nawet grzechy łatwo mu przebaczyć. Pisarz, który w większych rzeczach nie jest skończony, a nawet nie zawsze zajmujący, w małych dowieipny, charakteryzujący bardzo trafnie i z humorem czy to wadę czyjaś, czy też pewne stosunki, i przez to zajmujący. Obywatel, który tak jak inni uważał przedewszystkiem na własną korzyść, lecz który więcej niż inni był pożytecznym a przynajmniej pożytecznym być pragnął; mąż stanu, który w przyszłość daleko nie patrzył, ale w każdym razie położenie współczesne pojmował dość rozsądnie, z pewną szczyptą krytyki, który nawet czasem jakiś krok fałszywy sofistycznie na korzyść króla, którego bardzo kochał, umiał wytłómaczyć. Natura przytem pełna właściwych polskich wad i przymiotów, a człowiek wmieszany do wielu spraw ważnych, niekiedy je prowadzący: postać to wybitna, znacząca, a przez to i ciekawa.

I.

Krzycki obdarzony bystrością niepoślednią, znalazł się za młodu w przyjaznych bardzo warunkach, które błogo wpłynęły na rozwój jego zdolności. Piotr Tomicki, biskup przemyski, podkanclerzy królestwa, człowiek wykształcony, zaprawiony na autorach klasycznych, jak się to da zauważać nieraz w listach jego, kiedy trafnie umie zacytować miejsce z jakiegoś autora łacińskiego, poznał się na talencie siostrzeńca. Gdy Krzycki skończył studia w krakowskiej akademii, wysłał go wuj za granicę. W Paryżu, a potem w Bononii, gdzie słuchał prawa kanonicznego, rozlubował się młodzieńiec w klasycznej literaturze, pokochał Wirgilego, Owidyusza, Horacego, (a może i o Homerze coś zasłyszał¹⁾), rozczytał się w ich dziełach tak dokładnie, iż ledwo na pamięć się ich nie wyuczył, wżył się w rytm i został poetą przez pracę, przez mozolne zapewne z początku zdobywanie sobie formy, a że był rozumnym, logicznym, dlatego w tem, co pisał, nie ma nic nierozumnego i nie śmiesznego; czasem nawet czuć się daje wiele życia i wdzięku w jego wierszach. W wielkich poematach, jak zobaczymy, obrazowość zastąpiona niekiedy mechanizmem, a brak uczucia i ognia dźwiękiem słów — deklamacją; mimo to jednak przyznać należy nawet większym utworom Krzyckiego wyższą jeszcze wartość nad tę, jaką miały różne łacińskie wiersze w XVI w., kiedy to zapaleni adoratorowie rozwijającego się humanizmu, nie patrząc na wewnętrzną wartość utworu, podziwiali tylko poetę, iż pisał po łacinie i w uniesieniach niewinnych zresztą dawali, łacińskiej pieśni swą approbatę jako nagrodę za odwagę poety.

W pierwszych swych wierszach miłosnych musiał Krzycki naprzód doświadczać sił; to się udało, bo to się zwykle udaje młodemu, który tylko językiem władać umie należycie; a kiedy raz się udało, uwierzył że jest poetą, próbował, kształ-

¹⁾ Ślad greczyzny choć rzadko, ale się napotyka w jego pismach: raz, mianowicie w pieśni na wesele Zygmunta z Barbarą Zapolską, wspomniany jest poeta „*Smyrnensis*“; w liście do Tonstalla wyrażenie greckie: „*nollem γλαυκας ες Αθηνας*.“

cił się i pisał, zwłaszcza gdy nie brakło ku temu podniety, zwłaszcza gdy to popłacać mogło. Są to hipotezy wprawdzie, ale nie niemożliwe; zdaje nam się bardzo prawdopodobną rzeczą, że Krzycki tym sposobem został autorem, że taka jest przyczyna jego wierszy, przyczyna więczej zewnętrznej natury. Okoliczność ta przecież nie odejmuje bynajmniej zajęcia utworom Krzyckiego, owszem obudza wielką ciekawość: co mógł uczynić człowiek z przeciętną ludzką fantazją, ale rozumny, przy pracy natężonej; jak wygląda to dzieło, za pomocą którego Krzycki dał się poznać nie tylko w kraju, ale i za granicą w czasie tak już obfitym w płody literackie; jaka to była wreszcie poezya, którą uzyskał poeta nie tylko uznanie dla siebie, lecz także podziw wzbudził? Oto pytania nie bez powodu się nasuwające. Ale nie dla tego tylko są te wiersze ciekawe; w nich choć nie plastycznie, przecież coś zawsze odślania się z światła wieku XVI; pisały się bowiem te wiersze zawsze przy jakiejś okoliczności, pod pewnemi wrażeniami; stoją przeto w związku tak z wypadkami, jak i osobami współczesnemi, a gdy do tego wszystkie prawie są jeszcze tendencyjne, nie dziw, że ważne.

Wiersze więc Krzyckiego, jak to już zaznaczyliśmy, należy sądzić ze stanowiska historycznego. Trzeba się pytać przy jednych, na co były pisane, inne uważać jako przyczynki do historii obyczajów, i wedle mnie te drugie napozór mniej znaczne, lepiej zużytkować się dadzą niż pierwsze. W każdym atoli razie odnieść ich wartość należy w czasy, kiedy były pisane i przypatrzyć się współczesnej dla nich sympatii, współczesnemu o nich rozumieniu.

Podział tych wierszy zaznacza się wedle ich treści na wiersze pochwalne, opiewające świetne czyny Zygmunta Starego, lub uroczystości, jak obchody weselne; na dziękczynne, dalej na polityczne czyli satyryczne i na drobne epigramata, paszkwile; wiersze miłosne, a w końcu na religijne. Formą wiersza najzwyczajszą jest hexameter, nie wiele we wrotkach safickich, więcej jeszcze elegijnych, najmniej zdarza się wierszy rymowanych; — wiersz chytomiczny (rymowany) mają najeźściej pienia religijne.

Nie rozwodząc się bardzo szeroko a raczej nie poddając analizie wszystkich utworów poetyckich Krzyckiego, za-

stanowimy się nad większemi o tyle, o ile z nich wypadnie wydobyć dowód uzasadniający sąd o nich ogólnie już wypowiadziany; z mniejszych zaś wspomnimy o takich, które rzucają światło na Krzyckiego jako człowieka, lub które objaśniają stosunki ówczesne.

Zawód poetycki Krzyckiego da się ograniczyć tylko do pewnych lat, do tych mianowicie, kiedy jeszcze nie występuje jako mąż stanu; w miarę jak się zaczyna pokazywać aktorem w ważnych, publicznych sprawach, głos lutni jego coraz rzadziej, coraz bardziej urywkowo słyszeć się daje, co domyślać się pozwala, że lutnia przygrywała na to może, żeby lutnistę zobaczono łatwiej i prędzej.

Bardzo znacząco odezwala się Muza łacińskiego poety r. 1512 pieśnią z powodu małżeństwa Zygmunta Starego z Barbarą Zapolską, noszącą tytuł: „*In Augustissimum Sigismundi Regis et Reginae Barbarae connubium — carmen Andreae Cricii.*“ Poeta chwytą chwilę, kiedy senatorowie polscy mają wyjeżdżać na spotkanie królowej, która w drodze do Krakowa zatrzymała się w Morawicy. Unosi się nad osobami orszaku: nad Łukaszem Górką, Krzysztofem Szydłowieckim, którego „*morum specimen*“ nazywa, w superlatywach wysławia rodzinę królowej, zwraca się do niej, chwalać swą ojezyznę i wskazując na domowe bogactwa:

„Et licet hi non parturiant auraria montes
Huc tamen argenti plus importatur et auri,
Quam Tagus aut Ganges aut profert Tracius Hebrus.“

Wysławia potem polską wierność, grzeczność i szczerść — waleczność i wykształcenie; podnosi rozległość polskich granic, męstwo króla, zwycięstwo, świetne czyny, i woła:

„O felix virgo tantum sortita maritum.“

W zakończeniu życzy, aby królowa uszczęśliwiła męża i naród potomkiem. Do tej pieśni dodany jest jeszcze Hymneusz.

Wszystko to jest ułożone dość zgrabnie: wstępny wiersz do króla stanowi dedykacją pieśni; dedykacja ta jest zna-

cząca; jej treść: „Przyjm Królu słabą pieśń, gdy bogactw odmówiła mi Juno.“

Pieśń samaż zaczyna się piękną inwokacją:

„Phoebe decus vatum, pulcherrime Phoebe decorum etc.“

Skromne atoli życzenia poety psują nieco urok przyjemnego dźwięku słów; żąda bowiem od bożka liry natchnienia równego przynajmniej natchnieniu Smyrnejskiego poety. Niektóre miejsca w tej pieśni są wymowne; przypominają żywo Wirgiliusza co do dźwięku i zwrotów; całość atoli nie jest poetyczną, grzeszy przesadą.

Poemat ten nie był bez wpływu na losy poety; za pomocą bowiem Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, u którego dotychczas przebywał, dał poznać utwór swój królowi, a tak dostał się na dwór w charakterze kancelarza królowej. Tu miał Krzycki sposobność wtajemniczać się w praktyki dworskie, aby kiedyś przy danej sposobności mógł ich skutecznie użyć. W pierwszych przecież latach pracuje cicho w kancelaryi, czasem odezwie się do Tomickiego, gdy ten od dworu się oddali, przesyłając mu jakiś szczegół dotyczący się knowań na niekorzyść wuja. Główną drogą do zasługi, do skarbienia sobie łask u króla, jest jeszcze poetyckie posłannictwo; Parnas Krzyckiego rozdzwiecza się zwycięstwami króla Zygmunta. Powstają w latach następnych pieśni, jak: „*Ad inclitum Sigismundum I. nomine Barbarae post partam de Moscis victoriam epistola*,“ „*Cantilena ejusdem victoriae rem gestam summariae continens*.“ Przed tem nieco powstaje wiersz długi: „*Cricii ad tumultum Divi Cazimiri fratris regii salutatio initio adventus sui Vilnam*,“ który, jak i inne tu przytoczone, jest drukowany w Aktach Tomicianach¹⁾.

Z wierszy tych miał w swym czasie największy rozgłos list do Zygmunta w imieniu Barbary. Uczony Silwiusz Amatus, Syceńczyk, pisze do Krzyckiego z powodu tego poematu i nie może się go nachwalić. „List Twój — pisze — z wielką przeczytałem rozkoszą; godny jest heroiny, która go wysyła, godny bohatera, który go otrzymał, godny Ciebie, których go

¹⁾ Patrz: Węclewski „O poezjach Krzyckiego“ odnośny ustęp o tej pieśni. Acta Tom. t. III. p. 195.

napisał. Poemat ten nietylko ja (chcę, abyś to przyjął, nie myśląc, iż Ci pochlebiam), lecz i potomność podziwiać będzie. Zdawało mi się, gdym słyszał Twą Barbarę, iż drugą Penelopę Nasona poznaję: równe są czystością wysłowienia i lubością śpiewu; obydwie heroiczne, majestatem otoczone, lecz życiem niebiańskim ducha przewyższa Barbara Penelopę. Owa płacze bardziej po stracie, ta skromnie wzdycha zapłonią; owa wiecznie się boi, ta ledwie niekiedy wątpi; owa ustawicznie rzuca się w cierpieniu i tęsknocie, ta bardziej się cieszy niż boleje; owa traci zupełnie nadzieje, ta dostąpiwszy najpiękniejszej, tryumfuje — panuje; równocześnie goryczą i najśłodsza napawa się miłością i jej wstydliwie używa. O wiele więcej wyższych przymiotów ma Twoja Barbara etc.“

Pochwały współczesnego znawcy, jak już z porównania naciąganego Barbary z Penelopą poznać można, są przesadzane. Wyższość królowej od żony Ulissesa, jako kreacyj poetycznych, jest nieuzasadniona. Czuje się mocno, że Penelopa w liście Owidiusza, który to list co do formy starał się Krzycki naśladować, wygląda heroicznie. Tęskniącą za mężem kobietę chciał przedstawić poeta rzymski i dał jej do tego proste a potężne słowa! Przeprowadził ją przez wszystkie stopnie tego uczucia: nasamprzód boi się Penelopa, aby Ulissesa nie zabito w walce z Trojanami; walka skończona, promyk nadziei błyska; wnet większa jeszcze obawa, gdy mężowie greccy powracają a Ulissesa nie widać. Co się z nim dzieje? Czy miłością jakiej innej kobiety zatrzymany nie powraca? Do tęsknoty miesza się zazdrość, a gdy ojciec nastaje, aby nowe zawarła małżeństwo, gdy z drugiej strony nachodzą ją zalotnicy, nieszczęście kobiety się dopełnia; tęsknota wieczna, niespokój serca, zazdrość, rozpacz. Wobec zaś tego taka prośba niehałaśliwa, a taka gorąca i przejmująca: „Przybądź prędzej w domowe ognisko, syn Ci się urodził, który za młodu w familijnych miał być wychowany cnotach. O Laercie wspomnij: on do ostatka wytrzymując życie, czeka, abyś mu zamknął powieki. A ja, gdyś odjeżdżał, hoża jak dziewczica, wydam się pewnie zestarzałą matroną.“ Jeżeli list Penelopy do Ulissesa jest wszędzie równym i chwytającym za serce, to nie można tego powiedzieć o poemacie Krzyckiego. Barbary słowa stają się czasem częzą deklamacyą

o boleści i weselu, których czytelnik nie czuje, choć jest o nie, uwiadomiony. Treść poematu taka: Zygmunt Stary na wojnie z Moskalami. Barbara pisze do niego, że bardzo tęskniła za nim i płakała, ale list z obozu zmienił łzy w radość; następuje więc deklamacya o owych żalach, które miały być większe niż Penelopy, z powodu których zaniedbała włosy i ubiór śpiewu nie słuchała ni żartów dowcipnych, ani też nie mogła uspokoić się perswazyami. Skoro zaś bitwy wygrane, utula się naraz i recytuje pochwały dla mężnej młodzieży, nie zapomina o uniesieniach nad walecznością pojedynczych wodzów, wylicza straty nieprzyjacielskie, o których całe miasto mówi i kończy:

„Te rogo, quae merens carui dominoque viroque
Fac tandem domino leta viroque finar.“

Jakkolwiek poemat Krzyckiego żadną miarą obok listu Penelopy stanąć nie może, jakkolwiek nie jest w całości doskonałym, to przecież spotyka się w tym utworze wiele wdzięku i życia, a sam początek listu Barbary jest wcale piękny i w nim poznaje się królową Barbarę jako kobietę żywą — a to, kiedy mówi:

„Qua solet in densa turtur miserabilis ulmo
Voce queri charum dum vocat orba marem
Hos gemitus lacrimas dedi vel luce vel ipsa
Nocte premens viduum pervigilemque torum.“¹⁾

Nie więc dziwnego, że współcześni humaniści tak wysoko wiersz ten cenili. Król także łaskawie i przychylnie przyjąć go musiał i musiał zapamiętać słowa dowcipnego poety położone jako dedykacya: „Przyjm Królu słabe pienia, a gdy Ci się przypadkiem nie spodobają, nie dziw, bo w wzburzonym powietrzu nie dobrze śpiewa ptak.“

¹⁾ Jako synogarlica gdy samotna siedzi
W gęstym więzie, o swego małżonka się biedzi,
Tak ja w dzień jasny płaczę, a przez długie noce
Tęsknota straszna łono przyniata sieroce.“

Wiersz drugi w tym samym roku i przy tej samej sposobności napisany: „*Cantilena ejusdem victoriae rem gestam summare continens*“ z powodu swej formy jest dosyć nieprzyjemny. Początek tegoż:

„Eia! chori resurgamus
Quartam nostri recolamus
Principis victoriam.“

Poemat obejmuje półtorej karty folio podobnych wierszy rymowanych; jestto rzeczywiście suchy summaryusz całej potrzeby z Moskwą.

Będąc w Wilnie, jak to już wspomnieliśmy, wtowarzystwie króla Zygmunta, prawdopodobnie z końcem r. 1513 lub na początku 1514 ¹⁾, miał Krzycki sposobność odwiedzić grób Kazimierza, brata Zygmunta. Wspomnienie przeszłości, cnoty zmarłego, obudziły w naszym poecie natchnienie wprowadzić nie wysokie, jak zobaczymy, i napisał 68 wierszy łacińskich „*Ad tumulum Divi Casimiri fratris regii germani Sigismundi — salutatio in primo adventu Vilnam.*“ Wita więc Krzycki grób święty, trumnę, co święte zawiera prochy, powiada, że czołem przed niemi uderzą i we łzach wielbi zmarłego; narzeka, że umarł w kwiecie wieku, kiedyby w rządzeniu przewyższył wszystkich Augustów, ba, nawet Saturna! Wylicza jego cnoty przeróżne, a potem go prosi, aby raczył wejrzeć łaskawie na brata, który tyle już waleczności dokazał: Moskali pobił, Wołochów i Getów, a mimoto nigdy spokoju użyć nie może, nie może się ograć zdradliwym nieprzyjaciółom: Moskal wiarołomny dokucza, Seyt napada podstępnie, Wołoszyn podnieca wojnę.

¹⁾ Poemat ten powstał przed wyprawą moskiewską, a zatem między końcem 1513 r. a początkiem 1514 r.; w poemacie bowiem jest mowa o grożących wojnach: moskiewska wisiała w powietrzu; kiedy się na nią król Zygmunt wyprawiał, Krzycki towarzyszył mu na Litwę, był świadkiem przygotowań a pewnie i wyruszenia, skoro tak w owej „*Cantilenie*“ drobniaczko wszystko opowiada.

„Heu! quatenam tantum bellorum pectora mollem
Aut auri quatenam copia ferre potest?
Ad te confugimus fessi, tua numina votis
Pulsamus, patriae protinus affer opem;
Affer opem patriae, charum ne desere fratrem
Hoc sua te coniux Barbara diva petit,
Quae sola hoc tanto comperta est digna marito
Sola haec femineum continet omne decus.“

„O to Cię prosi i Krzysztof (Szydłowiecki), największa
chluba naszego królestwa.

Wejrzyj i na mnie, który, płacząc, kładę te smutne na
nagrobku wiersze; daj zwyciężyć zatargi i uczyn dla mnie
laskawym brata“.

Na wierszach zacytowanych dosłownie zdaje się spo-
czywać cały nacisk. Widzieliśmy z treści, że natechnienie było
nie wielkie; a cały wiersz wydaje się jakby na to napisany, żeby
dołączyć „boską“ królowę Szydłowieckiego, bo przecież ich
wpływ mógł wiele pomódz; jest jednakowoż zrobione wszystko
zgrabnie we łzach i żalu, o którym opowiada, bo takiego
rozdarcia w każdym razie tu nie ma; — słowa jednak są,
a wśród słów żalosnych, wśród opowiadania o ojczyźnie, zda-
wało mu się, że gdy się i on pokaże w zakończeniu, to nie
zrazi, ale zawsze w pamięci zostanie! — Tak ten poemat
zamiast nastrajać czytelnika wysoko, pobudza go do wnio-
sków nie bardzo przyjemnych dla Krzyckiego. Ale zbrodnią
to nie jest, a egoizm, jeżeli się zważy na dalsze zasługi czło-
wieka, bardzo wiele mu jeszcze nie zaszkodzi; chętnie też
od niego staralibyśmy się Krzyckiego uwolnić, a nawet wie-
rzymy poniekąd, że królowa Barbara tak mu drogą była, iż
ją tu wprowadził z uwielbienia, że wierzył, jakoby ona z nie-
wiał najlepsza, mogła jedynie Kazimierza uprosić — chętnie-
byśmy w to wszystko uwierzyli, gdyby nie to wplatanie za-
raz obok królowej Szydłowieckiego; zresztą ów ton pobożny,
zanadto jest pobożnym, iżby w prawdziwość jego można wie-
rzyć; w tym wysokim nastroju czuć się daje pewna jałowość —
nienaturalność. Strona zewnętrzna trzyma się dosyć dobrze
deklamacya niezła.

Najsympatyczniejszym, może najwięcej do serca prze-

mawiającym, jest poemat na śmierć królowej Barbary, napisany w roku 1515.

Śmierć królowej niezwykle musiała uczynić na pocie wrazenie. Młoda kobieta, złożona niedługą chorobą dostaje nagle ataku na płuca i na rękach Krzyckiego umiera. Widok wydzierającego się, i pełnego siły życia, musiał głębokim żalem przejąć poetę, tem głębszym, im większymi zaletami odznaczała się zmarła w kwiecie wieku królowa. Z życiem dobrej królowej zrywała się może także i niejedna nadzieja Krzyckiego. W liście do Tomickiego żali się, że cierpi moczny ból głowy, że nie jest przytomny „lepiejby było — mówi — żeby ktoś inny listy pisał“ ¹⁾.

Żal poety odbił się w poemacie tak wyraźnie, że go i czytelnik czuje i razem z nim narzeka. — Inwokacya:

„O muzo coś świetne opiewała tryumfy:

„Święty związek małżeński i czyny księcia sławnego —

„Lutnią szczęśliwą pieszcząc serce wezbrane rozkoszą,

Przybądź żałobą odziana, smutna we włosach spuszczonych

„I wydobądź utkwioną z piersi żałobnej pieśń smutku“ —

jest może nie rozdzierająca, ale prawdziwie przez to zestawienie tryumfów i obchodu weselnego z żałobą, rzewna i dziwnie smutna. Czującemu żywo stratę uwielbionej osoby udało się bardzo dobrze zacząć; a chociaż nie utrzymał się dalej w tej równości i nie napisał rzeczy doskonałej pod względem

¹⁾ Teki Nar. pod r. 1515. Wiszniewski, a za nim p. Węclewski wnoszą ze słów „*de litteris nescio, quomodo facere debeo, ingenti dolore capitis oppressus, bonum esset, ut aliquis liberioris animi illos scriberet, nam nunc non sum mei compos*“, że Krzycki chciał się już od dworu usunąć. Sądzę, że wyrażenie „dobrzeby było, żeby kto inny listy pisał“ nie odnosi się weale do stałego zajęcia Krzyckiego, przecież jest wyraźnie „*nunc non sum mei compos*“ on sobie może tylko życzył, aby go ktoś w obowiązku pisania listów (po śmierci królowej zastąpił chwilowo; nie ma więc powodu twierdzić, lub przypuszczać, jakoby się Krzycki chciał w ciche usunąć ustronie i oddać się wyłącznie literackim zajęciom.

wykończenia, przecież przez cały tok poematu chwytła za serce, nawet kiedy wyrzuca, przewrotnej śmierci, iż się odważyła tak świetnego dotknąć ciała „i zgwałcić tak wielką ozdobę.“ Opisuje żalobę wszystkich, żalobę króla i boleść jego, psuje jednak wrażenie, kiedy wtrąca o dzielnym Achillesie oplakującym stratę branki Bryzeidy. W połowie mniejszej pieśni reflektuje żal, mówiąc o znikomości rzeczy ludzkich. Tosamo powtarza się w zakończeniu, w którym ofiaruje poeta zmarłej jeszcze nagrobek; a w nagrobku tym bardzo żalonym, królowa mówi sama o sobie przechodniowi króciuchną, więc własną historię.

Po napisaniu tej pieśni dłuższy czas spoczęła Muza Krzyckiego; przez lata: koniec 1515, 16ty i 17ty zdaje się nie większego nie napisał.

Król Zygmunt atoli umiał ocenić jego talent i biegłość w łacinie; po śmierci też królowej mianował go zaraz sekretarzem. Zasługi literackie zapewne zjednały Krzyckiemu łaskę Zygmunta. W roku następnym 1516 pisze król do starosty Płockiego: „daliśmy już pierwaj czcigodnemu Andrzejowi Krzyckiemu prepozyturę św. Michała w Płocku, a dotychczas nie mógł jej posiąść; polecamy Ci, abyś przynależne dobra do prepozytury dla niego wygzekwował i przestrzegał, aby Krzycki w dobrach i dochodach żadnej nie poniósł szkody“¹⁾.

Wnet, bo z rokiem 1518, zbliżała się chwila, w której Krzycki całym blaskiem erudyty miał zajaśnieć. W roku 1517 zdecydował się wreszcie Zygmunt wysłać posłów po piękną Włoszkę.

Stanisław Ostroróg i Jan Konarski, krakowski Archidyaakon, wyprawili się do Włoch uzbrojeni w mowę przez Krzyckiego ułożoną, opowiedzieli Bonie o znakomitych przymiotach króla, o przymiotach ciała i duszy, o świetnych jego czynach i silnem ramieniu, o wielkiem i kochającym a raczej zdolnem kochać sercu, i kończąc zwykłym Krzyckiego wierszem:

„Quare o felix virgo tantum sortita maritum“, wezwali Bonę do szybkiego przyjazdu.

Z początkiem 1518 roku w marcu posypały się łaciń-

¹⁾ Act. Tom. t. 4. p. 65.

skie fajerwerki Ludwika Restiona Vordingana w Wiedniu. Kazano się boskiej iskrze palić w sercu Bony, użyto wszelkich przymiotników na określenie jej cnót, jej pochodzenia, jej wdzięków osobistych, postawiono ją wyżej nad wszystkie starożytności kobiety ¹⁾. Czemże ją dopiero miała przyjąć Polska?

Krzycki oddawna suszył sobie głowę nad odpowiedniem uczczeniem królowej. Jego fantazya musiała przebiegać cały świat starożytny, wszystkie wiadomości z mitologii przywołał na pamięć i wymyślił niepoślednią wcale rzecz: poemat o 350 wierszach.

Poemat ten: *Epithalamium Sigismundi Regis et Bonae Sfortiae, Reginae Poloniae*, jest najdłuższy ze wszystkich. Rzecz dzieli się na dwie części: pierwsza przedstawia scenę bożków i bogiń starożytnych, a z nimi rozmawiającego poetę; i ma rzeczywiście zacięcie klasyczne; druga jest właściwą pieśnią weselną, połączoną z obrazkiem mitologicznym nadzwyczaj sztucznie: z Eratą znika świat mitologiczny a na jego miejsce występuje Bona z orszakami.

Treść pierwszej części jest taka:

Poeta wymyka się z dalekiej północy, gdzie król Zygmunt gromi nieprzyjaciół, gdzie się odbywa sroga tragedia Marsa i przychodzi nad brzegi Wisły. Zajęty wspomnieniami wojny przechadza się, gdy nagle staje przed nim świat nimf, półbożków, bogów: Feb, Pan, Bacchus, Wenera z Kupidynem etc. Zdziwiony poeta pyta się Eraty opiekunki miłosnych pieśni o znaczenie tego cudownego zjawiska: a ta mu odpowiada, że opuszczają Helladę i Italię, że na północ przenoszą się bogi. — Tłumaczy znaczenie i powód tego: „że Jowisz, który zsyłał nieszczęścia na Zygmunta przeliczne, sprawił za wstawieniem się Junony i Wenery Zygmuntowni tę rozkosz, iż mu Bonę przeznaczył na małżonkę, której Wenera przyczyliła urody. — Gdy się zaś Bona do Polski wybrała, my za nią, mówi Erato, także tu przybyliśmy. — Tu znika Erato. Opowiedziawszy to, zwraca się poeta do Bony:

¹⁾ Act. Tom. t. VI. p. 224 et sequentes.

„Tu Bona Diva mihi venias, nova gloria sacri
 Fontis Castalii mellius mihi nullus Apollo
 Nullave Musa potest vires praestare canendi,
 Tu que tori socialis ades flux sedulus Hymen
 O Hymen, Hymen ades! o Hymen Hymenee!“

Tak zaczawszy właściwą pieśń ślubną, rozkazuje ustąpić zimie, złagodzić klimatowi, woła na lasy, żeby się ogąłężyły, łąkom każe się zazielenić, bo Bona przybywa z orszakiem, ze szlachetnym rodem Włochów (!). Rozkazuje czyścić ulice, domy przyozdabiać kwiatami, zapalić pochodnie. Dziewice mają puścić się w pływ z młodzieżą, która po trudach wojennych zabawi się i odpocznie. Król po tylu znojach zasłużonego użyje wczasu przy pięknej małżonce. — Poemat ten wykonany z pewnym trudem, jest pod względem formy najpiękniejszym z wierszy naszego poety, jest sztucznie utworzonym, jednolitym, wszędzie sobie równym obrazkiem, przypominającym dość wyraźnie świat klasyczny.

Krzycki dobrze wymiarkował, czem się może przypodobać Bonie, wiedział, a może tak się domyślał, iż piękna Włoszka ma upodobanie w rzeczach klasycznej przeszłości, która we Włoszech już na dobre się odrodziła i wymyślił dla niej to dzieło; starał się o ile mógł o poprawność i gładkość wiersza, bo smak Bony musiał być w takich rzeczach wytrawnym. Nie ma też co narzekać: hexameter płynie bardzo równo.

Przed poematem położone są czternaście wierszy (falejskich), których początkowe litery składają nazwisko autora; w nich tłómaczy Krzycki, dlaczego się nie podpisuje pod pieśnią; przyczyną tego wiersza są, jak mówią karcący poetów Katonowie; a może chęć popisania się trudną sztuką.

Tym poematem i dołączonemi jeszcze do niego wierszami: „Hymeneuszem“, i „*De regina Bona*“, „*In laudem reginae Bonae*“ równocześnie z nim napisanemi i tworzącemi jedną całość, kończy się szereg dłuższych wierszy Krzyckiego.

W parę lat później pisze się jeszcze wierszowany dyalog znacznych rozmiarów; treścią należy już do rzeczy politycznej natury; na właściwem więc miejscu mówić o nim wypadnie. To są mniej więcej wszystkie znaczniejsze utwo-

ry poetyczne Krzyckiego. Widzieliśmy, że arcydziełami nie są; w każdym jednak razie przyznać im wypada, nawet jako dziełom sztuki pewną wartość, a ich autorowi talent wcale nie ostatni. Jeszcze rozpatrzyć się należy w drobnych wierszach Krzyckiego. Jak te, o których była mowa, są drogą, po której Krzycki zaszedł do łask i dostojenstw, a nas prowadzą do obserwacji człowieka tego, jako męża stanu, tak znowu drobne rzuca światło na stosunki jego z ludźmi, na jego charakter i wartość [moralną. — Trudno bowiem zaprzeczyć, jakoby wiersze, któreśmy przeglądali, nie miały dość wyraźnej tendeneyi, jakoby nie wyglądały na środek. Pierwsza pieśń na ślub Zygmunta z Barbarą Zapolską była napisana w myśli, aby się dostać na dwór. Myśl tę miał podsunąć biskup Lubrański; cel został osiągnięty: Krzycki został kanclerzem królowej. List Barbary do Zygmunta nosi w nagłówku czyli inwokacji wyraźny ślad przypominania się; swoją drogą inwokacya ta jest tak piękna, że nie razi; więcej już niesmaczną z tego względu jest „*Salutatio ad tumultum Divi Casimiri etc.*“, gdzie wzywa ducha zmarłego, żeby dopomógł do przypodobania się królowi Zygmuntowi. Wobec tego i wysilenie się w poemacie ostatnim musi znaczyć chęć zjednania sobie Bony. „Wierzę, żeście się do sekty Pitagorejczyków zapisali, ponieważ tak bardzo czeicie milenienie. Ja nie mam żywiołu do pisania, szczególnie gdy się nie godnego, nie ciekawego nie dzieje... Kochajcie mnie — proszę — jak zwykliście, a Panu Sykulecykowi najuczeńszemu i najśłodszemu ze śmiertelnych mnie polecacie“ pisze Krzycki do Piotra Opalenickiego, poznańskiego kustosza wtenczas, kiedy dopiero zaczynał wchodzić w świat, kiedy zaledwie był znany z kilku próbek wierszy: elegij i nagrobków. Elegie, byłyto zapewne wiersze miłosne, epitaphia zaś pisał, „aby siostry po śmierci czei i nagród za cnoty nie były pozbawione“¹⁾. Zaczął więc nasz poeta z rokiem 1508 przynajmniej swój poetycki zawód — a to miłosnemi wierszami i drobnemi nagrobkami. — W spokojnem zaciszu doświadczał swych sił w składaniu rytmów; a wśród takich zajęć przypomniał się czasem mężom „uczonym“ listem pełnym swo-

¹⁾ Tomiciana 1508. XIV. Oct. do Tomickiego.

body i polotu, listem dowcipnym niekiedy. Otóż warto się przypatrzeć tym drobnym wierszykom, które dały młodemu Krzyckiemu pochop do podążenia na Parnas, do wspięcia się po laury. — Niezłe to są wiersze, tak co do formy, jakoteż i treści. — Za urywkowe są na to, aby z nich wydobyć historię miłości młodego poety; nie ma śladów historycznych, co to była ta Diamanta, co krew wzburzyła w żyłach Krzyckiego? Była to w każdym razie jakaś piękna Laszka, którą nasz poeta po zwyczaju humanistów Dyamantą przezwiał. — Nie zapuszczając się w domysły, ocenić trzeba rodzaj uczucia, jakie się w sercu młodego poety paliło, przypatrzeć się tym utworom: ich treści i formie.

Cztery tu szczególnie wiersze podnieść wypada: wspomniany „list do Diamenty“, „*De spe sua*“, „*De amore suo perpetuo*“ i wiersz „*de amore conqueritur*.“ Ostatni napisany w pięknych safickich wrotkach, pierwsze w formie elegicznej.

„Hanc tibi mittit amans Oricius Diamanta salutem,
Qui misero arbitrio stat que perit tuo
„Perlege laeta precor, non te quod laedere possit
Invenies“ ¹⁾.

Tak zaczyna prawie po Owidiuszowsku poeta list do Diamanty. — Dalej w uniesieniach opisuje piękność kształtów swego ideału: oczy czarne, błyszczące bardziej niż gwiazdy, piersi „sarmackie“ bielsze nad śnieg, które gdyby zobaczył Parys — to:

„Optasset potius te in caelam ducere Trojam
Et si te propter pretia plura forent
Est coma longa tibi radiis que simillima Phoebi
„In labiis que rubor, qui solet esse rosis“ ²⁾.

¹⁾ „To pozdrowienie posyła Tobie Diamanto kochanek, Którego życie z Twoim marnym sprzedzione wyrokiem, Wesóło przeczytaj proszę, a nie nie znajdziesz takiego, Coby obrazić Cię mogło“....

²⁾ „Wolałby Ciebie do wzniosłej uprowadzić Troi, I choćby w Twem otoczeniu więcej się zalet znalazło To Ty masz włosy do Feba jasnych promieni podobne, I usta, z których czerwoność róż świeżych cudnie wykwita.“

Słowem, jesteś tak piękna, śpiewa poeta, że byłabyś godniejszą zostać żoną Jowisza. — Tak pięknym wierszem zaznaczywszy dosadnie wdzięki Diamanty, rozwodzi się poeta nad swą miłością, nad raną serca, której żaden ziemski lekarz nie zagoi. Na nieszczęście urywa się w manuskrypcie 44tym (Bibl. Jag.) ten list miłosny; przepisywacz zaznaczył „*vide in ultimo folio libri finem carminis huius epistolae*“; ale i tam, i w całym kodeksie nie ma już dokończenia; z wielkim przeto żalem zaznaczyć wypada, że to, co jest, jest bardzo udatne: uczucie miłosne żywo wydane, wiersz jak poznać z wyjątków, przejęty niepokojem, lecz niegwałtownym, jest niewymuszony, żywo płynący, dziwnie dźwięczny: nastroja do tonu smutności i rzewności. — Byłto poemacik w całości zapewne doskonały, list miłosny klasyczny.

Jak tu, tak i w innych tego rodzaju wierszykach uczucie zmysłowe jest bardzo silne, tęsknota nieukojoną, a przytem miła rzewność. Najpotężniejszy tęsknotą jest drobny wierszyk „*de spe sua*.“

„Spodziewa się biedny żeglarz, gdy nim fala miota, iż wreszcie do portu przyplynie; spodziewa się oracz, gdy ziemię swą pluży, iż wypocznie w zimie, i żołnierz się spodziewa, że po niewygodach, wojny spokoju użyje, i więzień skazany jeszcze przed śmiercią zbawienia żywi nadzieję. Cemuż ja spodziewać się nie mogę? Kiedyż po burzach miłosnych wzajemności zawieje mi zefir?“ — Oto treść prawie dosłowna wiersza „o swojej nadziei.“ Czuć pod tym powierzchownym spokojem, w tych powolnych słowach poety, wieczny ruch, niepokój, tęsknotę i rozpacz, jaką musi rodzić miłość nieodwzajemniona, lub brak nadziei i wiary w ukochaną osobę i w przyszłość niejasną. W wierszach: „*de amore suo perpetuo*“ i „*de amore conqueritur*“, w których poeta szaleje z miłości nieodwzajemnionej, uczucie prawdziwe zastąpione jest już hałasem słów. — W każdym razie miłosne wiersze są udatne; dwa były nawet bardzo przyjemne.

Krzycki musiał sam ucieszyć się niemi, i jak to już wspomnieliśmy, poszedł dalej w poetyckim zawodzie. — Tak młody nasz duchowny miał chwile miłości bardzo namiętnej; nie był przecież szczęśliwy, bo z tych skarg widno, że strzeliste affekty nie trafiały w serca pięknych „sarmatek.“ —

Jak się później mógł zachować wobec plei pięknej, czy miał jakie pokusy i zdobycze? Nie ma na to wyraźnych śladów. — Z epigramatów jednakowoż poznać można, że nie bardzo dochowywał jednej z przysięg towarzyszących stanowi kapłańskiemu — trudno, nie on sam łamał śluby! W czasach tych nurtuje już dobrze zepsucie, lekkość obyczajów cechuje wszystkich duchownych na wyższym stanowisku, zepsucie musi się udzielać i sferom niższemu. — Z pod pióra Krzyckiego ślizkie wymykają się paszkwile, tłuste wierszydła. — Paszkwile te są prawdziwe, bo jakkolwiek pisane są o nieprzyjaciolach i nieco złośliwe, to przecież nie można Krzyckiego posądzać, jakoby ze złości zmyślał fakta. Rzucają one cień na społeczeństwo, ale i Krzycki od innych zbytnią jasnością nie odbija, czy to, gdy pisze epigram: „*ridiculum puellae sacerdoti responsum*“, czy wiersz „*ad Coributum Koszyrski*“, czy wreszcie „*de callido mulieris responso*.“

Dziwnieby i nieprzyjemnie wyglądał moralista, który sam robiąc to samo prawie, co inni, śmieć pisać na innych zjadliwe epigramata, który sam podejrzanych będąc obyczajów, uwłacza Latałskiemu biskupowi, że w sieci oknem spuszcza podejrzaną osobę. Gdyby Krzycki podawał sam fakt w ohydę, możnaby napadać na niego i oburzać się, możnaby się go spytać z podziwieniem: I ty, któryś wujowi radził przyjąć „*bonam Circen*“¹⁾, śmiesz wyrzucać drugiemu, że miał kochankę, gdy do Gdańska przyjechał? Krzycki atoli nie czepiał się samego faktu, nie wyśmiewał istoty złego, ale zgrabnie zaczepiał o sposób, o jakość wypadku, i dlatego można go uważać za tak niemoralnego, jak jego współczesni, lecz nie wypada brać go za hypokrytę. Od rubaszości jednak wcale niesmacznej i dzikiej czasem fantazyi, o której świadczą nagie żarty, nikt przecież oczyścić go nie potrafi. Nie przeczę, żeby część tłustych wierszydeł mogła nie być pióra Korybuta Koszyrskiego, ale część druga, która niezawodnie urodziła się w „rozigranej fantazyi Krzyckiego“ i to gdy już był na wyższych dostojenstwach kościelnych, nie uwłacza pierwszej i nie błędnie przy tamtej. — Gdy Krzycki poskramia ambicje współczesnych, ma poniekąd słuszość.

¹⁾ Act. Tom. t. V. p. 358.

Jeżeli pisze zjadliwy paszkwil na Erazma, biskupa Płockiego, legata królewskiego w Rzymie, nie jest dowcipnym, owszem niesmacznym, trudno jednak powiedzieć jakoby to pisał z osobistej nienawiści do Erazma Ciołka. Wielu było takich, którym się biskup płocki niepodobał. Ulubieniec szczęścia, które mu więcej niż innym sprzyjało, pochodzenia nawet podobno nieszlacheckiego, zostaje biskupem, a co więcej o kardynalski kapelusz miał się podobno w Rzymie ubiegać. To mogło, jak pisze król Zygmunt do niego, wywołać w domu rozruchy i napomina go, aby zaprzestał takich zabiegów. Nieposłuszny królewskim rozkazom Ciołek nie zrzekł się nadziei, prowadził dalej intrygi w świętem mieście, a rodaków swoich uciemieżał ¹⁾. Zjadliwość więc Krzyckiego usprawiedliwiona poniekąd.

Nienawiść zato, jaką żywił już w początkach swego publicznego wystąpienia do arcybiskupa Łaskiego, nie da się usprawiedliwić żadną miarą. Każdy list, w którym Krzycki pisze do Tomickiego jakiś szczegół o Łaskim, zawiera wielką dozę złości, a w wierszach szarpie Krzycki niemiłosiernie sławę arcybiskupa. Można by to tłumaczyć różnicą wyobrażeń i przekonań politycznych, jaka między stronnictwami Łaskiego i Tomickiego zachodziła, lecz niezupełnie, w głębi leżała inna przyczyna, osobista — familijna. Łaski starał się o posady dla swoich krewnych, Krzycki na to patrzył zazdrośnie i cieszył się mocno, gdy arcybiskup czego od króla nie uzyskał. „*Hydra ipsa discessit tandem*,” pisze Tomickiemu, „*multotiens cum Mte Regia se occludendo ac inter alia pro coadjutorio episcopatus plocensis suo nepoti, omnem lapidem movendo, nihil denique effecit*“ ¹⁾. I oto główne powody, dla czego Krzycki pisał szkaradne na prymasa paszkwile. Zdaje mi się, że nie zasługuje Łaski, pomimo to, że stał przeciw polityce dworskiej, na takie zarzuty, jakimi go obrzuca Krzycki w wierszu zaczynającym się od słów: „*Consilio, lingua, calamo, ratione prophana*,” kiedy mówi, że zdrada, przewrotnością dostał się na najwyższą stolicę, kiedy go nazywa „*dedecus ae-*

¹⁾ Act Tom. t. V. p. 332. Sigismundus, Rex Poloniae Eppo Plocensi i inne str.

ternum patriaeque — clerique ruina — et formes sceleris perniciēsque boni,“ kiedy go zowie zdrajcą.

„Tu regem regnumque, tuos tu prodīs amicos,
Tu bella et lites et mala conctacies.“

Sam fakt wyniesienia Łaskiego na arcybiskupa zowie niegodnym w wierszu „*de erecto eodem ad archiepiscopum*,“ zowie ten fakt błędem ze strony króla, któryto błąd przecież tak dziwnie przystaje do pomyłki Boga, kiedy ten niegodnemu człowiekowi, wiedząc o tem, że niegodny, wyświadcza dobrodziejstwa. Jestto złośliwość weale niedowcipna, a sadząc się na dowcip, uwłaczający tym razem Krzyckiemu i jego powadze.

„Desine mirari sed discas quisque et vide,
Quantum inter Regem conveniatque Deum
Et quid mens ignara hominum sibi fidere posset,
Cum Rex sciens erret et ipse Deus.“

Ale za to admiracya swych przyjaciół i dobroczyńców ogromna. Tomicki — to rozum, to dobroć, to pasterz ludu jedyny, to obywatel w całym znaczeniu tego słowa. Lubrański także; Szydłowiecki to „*morum specimen*,“ on ozdoba i chwałą Królestwa.

Krzycki nie stoi na stanowisku sędziego stronnictw, ale należy ściśle do partyi jednej, do stronnictwa austriackiego, widzi w Łaskim zdrajcę, że ten Łaski nie zwycięża przy dworze, i że Szydłowiecki, Tomicki są odmiennych przekonań — pierwszy może bez przekonań — nie zważa atoli na to, o co posądzają jego przyjaciół, ale ich się trzyma z początku dlatego, że widzi w tem korzyść. Do niektórych zresztą jest prawdziwie przywiązany, jak do Lubrańskiego w pierwszym swem wystąpieniu, któremu też za dobrodziejstwa odpłaca się pięknym nagrobkiem. Do Tomickiego przywiązany jest szczerze i wielbi go przez całe życie; przez to przywiązanie przesadza czasem cnoty wuja, gdy pisze „*encomia*,“ gdy występuje jako mowca, przy zmianie przez Tomickiego stolicy przemyskiej na poznańską, lub poznańskiej na krakowską. W mowach tych występują wszystkie cnoty To-

mickiego. Nie da się zaprzeczyć — Tomicki był obdarzony wielu przymiotami, zdolnym był i zdolnościom a nie intrygom zawdzięczał swe wyniesienie.

Pochwały Krzyckiego po większej części są słuszne i wypowiedziane serdecznie, „*encomion*“ też dla wuja napisany jest pięknym wyrazem przywiązania do swego krewnego, do dobrodzieja. To, co mówił o Szydłowieckim, a raczej Szydłowieckiemu, wyglądałoby w rzeczy samej na cześć, pochwalne kadzidła nie do przebaczenia; późniejszy jednak epigram: „*in Christophorum*,“ napisany przy sposobności pobytu Krzyckiego w Gdańsku, dla ciasnego zapewne kółka, świadczy, że Krzycki przedtem wartości moralnej kanclerza Królestwa nie znał; nieznajomością tą wszakże niemożna jeszcze w żaden sposób usprawiedliwić Krzyckiego, wielbiącego w uniesieniach przy każdej sposobności wysokiego dygnitarza.

P. Węclewski dziwi się, że Krzycki obiecywał Szydłowieckiemu napisać wiersz opiewający jego sławę; a później nawet nagrobka dla niego nie napisał ¹⁾, owszem, jeszcze za życia Szydłowieckiego wystawił poeta zapewne w skrytości nagrobek taki, jakiego ów kanclerz Królestwa był godny. Bez zamiaru prawdopodobnie napiętnował człowieka, o którego łaski tak się dawniej ubiegał, któremu się kazał za młodu uczonym polecać mężom, tak, że aby mieć przed oczyma całą wartość tego człowieka, dodaćby należało jeden tylko rys:

„O bogowie, jakie obyczaje te wieki zrodziły,
Jak wielkie złota pragnienie i przewrotność jaka?
Ten, którego ojczyzna zrodziła i wszystko mu dała,
Ten ojczyznę sprzedaje, jej geniuszów sprzedaje
I dom Pana, i wszelką sprzedaje mu sławę,
I Chrystusa, którego w swem nosi imieniu.
Idź teraz i rozpaczaj, bo sprzedajne jest wszystko,
Gdy ojczyzna, i książę, i wierność sprzedajna.“

To epigram na Krzysztofa Szydłowieckiego; a do tego

¹⁾ Węclewski: „O Poezyach A. K. jednośny ustęp — uwaga.

dodane dwa jednoznaczne, tylko w innej formie dwuwiersze do Chrystusa:

„Ante fueras terdeno venditus asse
At nunc halecem vix bone Christe vales“ ¹⁾,

a drugi:

„Argentum Judas, halecem satrapa prote
Christe cepit, dic rogo cui charior es“ ²⁾?

Wiersze te chronologiczne należą do r. 1526. Król Zygmunt wraz z ministrami udał się do Gdańska w celu uspokojenia zbuntowanego miasta i ukarania sprawców buntu i propagatorów nowej wiary. Krzysztof Szydłowiecki wpływem swoim wyprosił niektórych bogatszych od śmierci, otrzymawszy sutą nagrodę, a śledzie w dodatku. Rzecz ta oburzyła przemyskiego biskupa i ukarał wierszem dygnitarza, nie wiedząc, że wierszem tym szcharakteryzuje historya pierwszego ministra, dodając jeszcze, iż to był człowiek niegrzeszący zdolnością, próżny w całym znaczeniu wyrazu, chciwy sławy, ubiegający się o zaszczyty zagraniczne i dający się łowić na nie bardziej może niż na lep, bardziej niż na złoto i śledzie, o czym dostatecznie świadczyć może stosunek jego z dworem austriackim. Nie dziwić się wcale, dlaczego Krzycki nie napisał Szydłowieckiemu nawet nagrobka, ale też nie snując dalekich wniosków z tego o charakterze Krzyckiego — musimy po-
prześcić na tem przypuszczeniu, że Krzycki mógł wynosić Szydłowieckiego tak długo, jak długo było mu to potrzebnem; kiedy się przekonał o wartości tego człowieka, nie był tak niesumiennym, żeby dla swych niewielkich korzyści, jakie mogły wynikać z dobrych stosunków z kanclerzem, uwielbiać nadal tegoż i pisać mu pochwalne „*encomia*.“ Czy zaś wierszem na Szydłowieckiego chciał rzucić na człowieka piętno i wskazać go światu? — to także wątpliwa. Przedmiot następczał sposobność do dowcipnego wiersza; do tego przy-

¹⁾ „Wprzód za trzydziedzieści srebrników wydany byłeś
[Chryste,

A dziś zaledwie śledzia wartasz, o dobry Panie!“

²⁾ „Srebro za Ciebie Judasz; a śledzie przyjął satrapa,
Powiedz, o Chryste! proszę, dla kogo byłeś droższym?“

czyniło się poczęści i oburzenie, a tak powstał wiersz z dwoma epigramatami do Chrystusa, szerszej publiczności może nawet nieznany.

Kiedy do wierszy, które w ciągu opowiadania naszego przytoczyliśmy, dodamy jeszcze kilka krótkich: „*Ad Sigismundum Regem*“ napisany w r. 1526; wezwanie Tomickiego do przybycia na dwór z r. 1523 — „*Divo Sigismundo Regi Poloniae invicto*“, napisany podczas wojny Pruskiej — i parę wierszy do Bony, o których w swoim czasie mowa będzie poniżej, będziemy mieli cały rezultat poetyckiego działania naszego lutnisty. Nie wspomnieliśmy jeszcze o paszkwilu dialogowym, złożonym z wierszy z napisami „*Cimba loquitur Tomicii*“, „*Responsum Arbitae Lasciae ad cimbam Tomicii*“ i t. d., niepewną bowiem jest rzeczą, czy jest tu co z wierszy pióra Krzyckiego; zresztą choćby wiersze przeciw Łaskiemu na obronę Tomickiego napisane, a wywołane paszkwilami drugiej strony, były Krzyckiego własnością — to nie mają one innej wartości nad tę, iż wskazują, że dwa stronnictwa paszkwilami na siebie napadały; wierszopis Łaskiego, tak jak i obrońca Tomickiego, nie podają zresztą nic, coby tych dwóch charakteryzowało. W przeglądzie wierszy nie mówiliśmy nie także o religijnych; tych jest niewiele — zresztą niewarto o nich mówić, gdy niemożna w nich znaleźć uczucia religijnego — sąto częste modlitwy formalne, sztywne.

Wiersze wszystkie drobne sąto utwory lat późniejszych, prócz wierszy miłosnych; pochodzą wszystkie z czasów, kiedy Krzycki był już sprawami ważniejszymi zajęty. Nie mają też innej wartości nad tę, że służą do poznania charakteru człowieka, że rzucają światło na ludzi ówczesnych i są maluczkim, ale charakterystycznym rysem ówczesnego wieku. W charakterze Krzyckiego mieliśmy sposobność spostrzedz jakąś nieznaczną niepewność i niestałość, pewną powierzchowność. Jestto więc wszystko niejako zapowiedzią obrazu, który się przed nami roztacza, gdy go z innej strony uważamy.

(Dokończenie nastąpi).

Ludwik Droba.





ANDRZEJ KRZYCKI

jako pisarz i polityk.



(Dokończenie).

II.

W roku 1520 wszczęła się wojna z Albrechtem mistrzem zakonu krzyżackiego. Król Zygmunt podążył za wojskiem i stanął w Toruniu, przy boku jego znalazł się Krzycki, sekretarz króla świeżo podówczas kanonikiem poznańskim mianowany. Wojna szła bardzo pomyślnie po stronie polskiej. Na początku czerwca zaczęły wojska polskie zdobywać Królewiec, stolicę W. Mistrza; ułękniomy Albert, nie mogąc się doczekać znikąd posiłków, zamyslał powrócić do łaski króla tembardziej, że poddani jego już go nie chcieli słuchać, dopóki by przysięgi królowi polskiemu i królestwu nie wykonał. Wtenczas wysłał mistrz posła Mitticza z pięcioma innymi ze szlachty i z miast, aby mu „salvum conductum“ i przystęp do Zygmunta Starego wyrobili. Król Zygmunt skłonił łaskawe ucho, przystał na zawieszenie broni 14-dniowe. Dnia 18 czerwca stanął mistrz w Toruniu w celu negocyacji; dnia 26 t. m. przyrzekł wykonać przysięgę, a w dwa dni później, zmyślając, że z poddanymi w tym celu porozumieć się musi, umknął z Torunia; zasłyszawszy bowiem, że dwa tysiące żołnie-

rza przybyło mu z Danii. Wojna znów się poczęła odnawiać. Posłowie cesarsey, którzy wraz z papieskimi przy negocyacyach o pokój mieli pomagać, zostali wstrzymani, kiedy księżęta niemieccy jęli zaciągać wojsko na pomoc W. Mistrzowi. Thumy Niemców stanęły wnet nad brzegami dolnej Wisły i miały upokorzyć naród polski. Kościelecki z wojskiem koronnem i zacieżne wojsko królewskie wzbronilo przejścia przez Wisłę. Niemcy zmarznięci — było to bowiem już twardą jesienią — rozsypali się po Prusach zakonnych. Zwycięstwo zostało po stronie polskiej; wtenczas to przybyli posłowie cesarsey i dopomogli do ocalenia mistrza Alberta od zupełnej porażki. Zaczęły się toczyć układy, traktaty, a w końcu stanęło 4-letnie zawieszenie broni. Podaliśmy przebieg tej wojny ¹⁾, gdyż przy tej sposobności zaznaczyć się daje pierwsze wystąpienie Krzyckiego, pierwsze wybitniejsze zachowanie się w sprawach politycznych, zupełnie do jego charakteru przystające, tu właściwie jasno już zakreśla się cały jego późniejszy zawód dyplomatyczny; wystąpienie terazniejsze jest może przypadkowe, spowodowane chorobą Tomickiego, który dlatego nie mógł towarzyszyć królowi, ale zostając w Poznaniu, w swej biskupiej stolicy, cały ciężar pracy w kancelaryi zostawił swemu siostrzeńcowi, czekającemu tylko na sposobność, aby się móżdż zasłużyć, i nie tylko w wierszowaniu, ale i w innej pracy pokazać się zdolnym i zjednać sobie względy Zygmunta króla. „Ogromne wytrzymuję trudy, gdyż muszę układać odpowiedzi najróżnorodniejsze, zawikłane, niech nie powiem, niezrozumiałe; pociesza mię atoli ta jedna okoliczność, że jawnie od króla i panów bywają chwalone (sc. odpowiedzi)“ ²⁾, pisze Krzycki z Torunia do Tomickiego. Widzimy więc, że Krzycki był także jednym z działaczy „w sprawie pruskiej“, że i jego rozum był czynny w części dyplomatycznej całej sprawy, która mimo świetnego zakończenia kampanii, żadnych rezultatów trwałych nie wydała. Chwiejność w działaniu, brak przedsięwzięcia i energii, niejasne przeświadczenie do czego właściwie dążyłby należało, sprawiły, że po świetnem zwycięstwie zatrzymano się, wpłątano się w niejasne układy wię-

¹⁾ Wedle Act. Tomician.

²⁾ Acta Tom. t. V. p. 363. Krzycki Tomickiemu.

cej z posłami cesarskimi i papieżkimi, niż z samym Albrechtem, i sprawę, któraby w razie energicznego i więcej samowolnego postanowienia mogła być zaraz ubita, odroczone zawieszeniem broni czteroletniem na gorsze czasy.

Krzyckiemu nie wszystko się tu podobało: on trafnie domyślał się jeszcze wśród wojny planów mistrza, on dobrze oceniał i odkrywał tajemne zamiary, i jeszcze podczas pierwszej przerwy wojny pisał do Tomickiego: „Przeciwnicy nasi zwykli w jakikolwiek sposób od każdej najlepszej sposobności temi zawieszeniami i traktatami nas odciągnąć a wśród tego swe siły zebrać, nasze wycieńczyć; a książęta ligniccy, jak Danaowie, zwykli zawsze wszystko mieć ¹⁾.” Jego wpływ był za słaby, żeby mógł sprawami wedle swego rozumienia pokierować ²⁾, zresztą i on, chociaż widział niedostateczność w działaniu, nie był na tyle rozumny, żeby wiedział, jak działać należy. Że czuł, iż sprawa wypadła ostatecznie nie tak, jak należało, świadczy list jego „De bello Prusiaco, amicus amico,” — który jest szumnem sprawozdaniem z przebiegu sprawy pruskiej, a w istocie ma cechę i znaczenie apologii i jest nią, jest uniewinnieniem pobłażliwości króla, jest dowodem, że to co się słało, stało się złe; gdyby Krzycki był wierzył, że wszystko poszło dobrze, nie uważałby za stosowne pisać takiego listu, przeznaczonego dla ogółu. Ponieważ list ten jest zgrabnym wybiegiem, jest uprzedzeniem niejako zapatrywania się na fakt dokonany, listem noszącym cechy dyplomatycznego listu, uważamy za stosowne przytoczyć go w całości: „Mój czytelniku! Wojska owe germańskie z taką usilnością od mistrza pruskiego zgromadzone, z takim impetem i pogardą ciągnące przeciw Polakom, że najdziel-

¹⁾ Acta Tomic. T. V. p. 264. „Quem admodum soliti sunt adversarii nostri nostros semper ab omni optima opportunitate hisce induciis et tractatibus abducere et interim vires suas recolligere, aut nostras extenuare, ducesque legnicensenses quasi Danai semper omnia perturbare solebant.“

²⁾ Act. Tom. t. V. p. 363—4. „Ego suadeo, quantum possum, ne quid aperiaraus, donec magistri voluntas constabit, sine qua ut inhonesti et inutiles sunt ejusmodi tractatus, acta Poznaniensia, Petricovia, Thorunensia et Wangrowiecensia satis sunt testimonio.“

niejszego króla niezwyciężone legiony podmuchem rozwiązać myślały, do tego stopnia odpędzone widzisz, że jednym tysiącem jazdy, którą do zgniecenia ich naprzód wysłano, tak dalece ustawicznymi napadami złamane zostały, iż nie oczekując wojska królewskiego i porzuciwszy swe przedsięwzięcia wzniosłe (*orsis magnificis*) musiały szkaradnie z wielką umykać stratą; że zaś niezwyciężony król natychmiast zwlókł stoczenie walki, gdy wszystkich umysły męstwem gorzały, to jego pobożności i przenikliwości przypisz. Król, w tym celu, aby ci nieprzyjaciele, którzy są chrześcianami, raczej margrabiom, niż jemu uciążliwymi się stali, gdy będą o żółd napierać, wolał ich lekkimi tylko walkami poturbować, a rzezią nie rozlewać krwi chrześcijańskiej. Pobożność króla nawet z tego poznaj, że odzyskawszy gwałtem miasta, które do nieprzyjaciela, jako Niemcy do Niemców się przyłączyły, oszczędził mieszczan, a załogom nieprzyjacielskim dał wolny odwrót i zaopatrzył je w zasilki na drogę. Podczas wojny nie w łaskawości swojej król nie zaniechał, coby krewnego (Alberta) do skrucy i serca nie mogło przyprowadzić. Następnie, chociaż Polacy zakon takiej sławy zażywający już ujarzmili a teraz go niezwyciężoną prawicą uznali za niewolnika, nie przeczą przecież, jakoby Germanie nie byli sławni tak samo na polu walki, jak na innem polu etc. ¹⁾“ Jak sofistycznie a nie bez pewnej znajomości swych współobywateli stara się Krzycki wytlómaczyć słabą stronę w działaniu polskiem, dla nas, którzy się bezinteresownie i bez namiętności na to patrzymy, jest rzeczą jasną. Charakterystyczną jest atoli, jak oni to, co było słabością raczej, enotą nazywali i usiłowali temu dać pozór „*pietatis et solestiae*“, jak społeczeństwo już wtedy zaczęło się przyzwyczajać do szlachetnych utopij mijając się z życiem realnem, jak zaczęło powoli wmawiać w siebie, iż w postępowaniu jego działają wyższe potęgi, kiedy była to niestety tylko słabość! Ale charakterystycznym jest także wystąpienie Krzyckiego; tu czuje się i widzi prawie co on myślał, widzi się, że sądził rzeczy inaczej, mimo to „stało się“ bierze w obronę króla; nawet w wierszu przy tej sposobności napisanym kreśli ucieczkę wojsk niemieckich, uwiel-

¹⁾ Acta Tomic. t. V. p. 344.

bia wielkość Zygmunta Starego w tym właśnie punkcie, gdzie on wielkim nie był, ale co najmniej miękkim zanadto:

„Sed placuit pietate magis vincere et arte,
Quam cede! o rari principis officium 1)“.

Lecz na czemże polegał ten podstęp, ta „ars?“

Król umiał ocenić to przywiązanie, nie omieszkiał też nagrodzić, tak rytmów i listu, jak pracy, którą się Krzycki zajmował w Toruniu. Właśnie w tym czasie zawakowało biskupstwo plockie po Erazmie Ciołku, było czem obdarzyć zasłużonego kanonika, męża świetne rokującego nadzieje. Krzycki był pewien łask króla, wiedział także, że Tomicki nie zaśni. „*Satis superque mihi est, quod regiam et vestrae Dominationis beneficentiam habeo. Diisque gratias ago, quod hoc tempore cognovi, me aliquam ex parte beneficentiam ipsam ergo principem meruisse* 2)“, pisze Krzycki do Tomickiego. Rzeczywiście zaraz po śmierci Erazma poczynił Tomicki odpowiednie kroki. Wpływ na wakanse miała już wtedy królowa Bona, do niej uderzył także Tomicki, a sprawę Krzyckiego wziął w swoje ręce sekretarz królowej, Ludwik Aliphiusz 3). W roku następnym przyznał Zygmunt Krzyckiemu nie plockie, lecz przemyskie biskupstwo, z którego na plockie posunął Rafała Leszczyńskiego. W liście do Bony wyraża się król, iż zważywszy niezwykle zasługi Krzyckiego oraz wstawienie się Tomickiego oddał temuż biskupstwo przemyskie zostawiając go także przy dotychczasowych beneficjach 4). Tak po pierwszy raz zaznaczył się nam Krzycki wyraźnie

1) *Ibidem*.

2) *Acta Tom.* t. V. p. 379.

3) *Acta Tom.* t. V. 267.

4) *Acta Tom.* t. VI. p. 267. — W uwadze należy sprostować pomyłkę Wiszniewskiego *Lit. pol. i p. Węclewskiego* w rozpr. „O poez. Krzyc.“ Obaj mają tak: list dyplomatyczny o sprawie pruskiej zjednał stale względy Zygmunta, został sekretarzem król. dziekanem kolegiaty i t. d. „We właściwym miejscu miałem sposobność zaznaczyć, dla czego i przy jakiej sposobności został Krzycki sekretarzem i dziekanem, tu zwracam uwagę, iż ten list dyplomatyczny to właśnie list w r. 21 napisany; a przyczynił się do tego, iż Krzycki został biskupem przemyskim.

jako mąż stanu, że później kiedy w dalszym ciągu sprawy pruskiej wystąpi — wystąpi prawie taksamo — tylko z większą precyzją, z większą świetnością! — Tu już wygląda bardzo wybitnie; a temu pierwszemu wystąpieniu towarzyszy zarazem i wyniesienie na wyższy szczebel dostojęństw i godności. Krzycki zjednawszy sobie zaufanie króla i dobre rozumienie o swych zdolnościach, stał się teraz jego doradcą w wielu sprawach; szczególnie gdzie chodziło o zręczność, o sofistyczne wytlómaczenie jakiegoś faktu, wtenczas używano Krzyckiego: jego używa Zygmunt do wytlómaczenia sekularyzacyi, on jedzie dwa razy w poselstwie do Węgier, raz do Ołomuńca on wreszeie zbija buntownicze wymagania Gdańszczan i prowadzi walkę z luteranizmem.

Ale nim wstąpimy za Krzyckim w te fazy jego działania, trzeba nam spoglądać na wschodnie krańce królestwa, zkad grozi niebezpieczeństwo od Tatarów i Turków. Rok 1524 zagrażał napadem niewiernych na Węgry i Polskę. Król Zygmunt z końcem roku 1523 zapowiedział zjazd do Piotrkowa, gdzie miano uradzić środki obronne ¹⁾. Sejm atoli rozszedł się na niczem nie uchwalwszy kontrybucyi na zaciężne wojska. W 24 roku przyszedł dzień sądny szczególnie na ziemie ruskie. Tatarzy zapuścili swoje zagony aż pod Przemyśl, a Turczyn sposobił się do pochodu z licznemi siłami; nie wiadzano atoli, jaką przedsięwzięcie drogę, czy pójdzie na Węgry czy do Polski. Obydwa królestwa były w niebezpieczeństwie. Polska nie miała żadnej obronnej siły, w Węgrzech stan jeszcze był gorszy. Burze wewnętrzne miotały krajem; król Ludwik nie był wstanie słabą ręką poskromić rozwścieklonych żywiołów. Gospodarka austriacka zraziła wielce umysły poddanych do króla; od dłuższego czasu zaczęły się w Węgrzech pokazywać „*libri famosi*,” które czepiały się obyczajów króla — króla, którego dynastyczna polityka Habsburgów oddała na pastwę swawoli, aby się pozbyć jak najprędzej w Węgrzech i Czechach ostatniego z Jagiellonów.

Ciężar spadał teraz na głowę Zygmunta. Ludwik słał posłów na dwór polski, aby Zygmunt pospieszył poskromić swą powagą rozruchy; papiescy legaci napominali do współ-

¹⁾ Acta Tom. t. VI p. 326.

nej obrony, do wyprawienia się króla na Węgry; a z Rusi biskup przemyski polecał swe owieczki pieczy Zygmunta Starego.

Wśród tego chaosu i nieporadności występuje znów Krzycki, a wystąpienie to jest zapewne jedną z chwil piękniejszych w życiu obywatela, biskupa i polityka. Bawiąc w Przemyśle, swojej biskupiej stolicy, zajrzał w oczy niebezpieczeństwu, pojał całe fatalne położenie królestwa, w którym niezgoda wewnętrzna, interes prywatny a wobec tego bezwładność króla, umorzyły wszelkie środki energicznej obrony. W liście do króla, w którym mu opisuje położenie na Rusi i prosi nieśmiało o pomoc, nie waha się nawet wypowiedzieć nagiej prawdy: „Pojmują tu wszyscy, że największe zagraża niebezpieczeństwo, że jeżeli Wasza Królewska Mość nie będzie władać ciałem Rzeczypospolitej, tak jak dusza ludzka członkami ciała ludzkiego, to wszyscy przepadniemy“ ¹⁾, nie wie atoli, co na to poradzić, nie mówi i królowi, jak ma zaradzić potrzebie: „*ut si septem illi Grecorum sapientes nunc consulere velint Reipublicae, quid consulerent non haberent.*“ Uwija się za to między możnymi, namawia do gromadzenia sił, rozkazuje obwarowywać miasteczka i zdobywa się nawet na odwagę; kiedy mu bowiem donoszą podczas mszy, żeby umykał, bo nieprzyjaciół blisko, on spokojnie kończy służbę bożą a potem zachęca mową ludność do obrony, dodaje odwagi, pociesza ²⁾.

Kiedy tak na Rusi gospodarują już Tatarzy, posłowie papiescy nie przestają nalegać na króla, aby jechał radzić Ludwikowi, którego sejm w 23 roku zwołany obdarzył ustawą mającą zrachować dochody królewskie ³⁾. Krzycki na zapytanie króla, co ma robić, odpowiada obszernym listem. Zwraca uwagę Zygmunta na sprawy domowe naglące, na potrzebę radzenia o własnym państwie, na zbliżający się sejm, na większe jeszcze niebezpieczeństwa grożące od Turków w przyszłości, o których zatamowaniu należy myśleć, wreszcie

¹⁾ Acta Tom. t. VII. p. 29, list Krzyckiego do króla Zygmunta.

²⁾ Acta Tom. t. VII. p. 37 i 38.

³⁾ *Gesch. Ung. Michael Horedth I. B. p. 464.*

na kończące się zawieszenie broni z mistrzem zakonu — i układa królowi odpowiedź, jaką ma dać posłowi papieskiemu. Odpowiedź ta jest bardzo charakterystyczną, świadczy ona o niepospolitej zręczności Krzyckiego w rzeczach politycznych, jest gorzką alluzją do tych robót, jakie się mimo Zygmunta po za jego plecami odbywały: „Podziwiamy, poleca Krzycki królowi odpowiedzieć, że Ojciec święty nie wie, jak wielu nieprzyjaciółmi nie tylko Turkami i Tatarami, lecz także szymatykami, Moskalami i Wołochami, ba nawet chrześcijanami niektórymi królestwo nasze jest otoczone, że sądzi, iż my tyle mamy czasu i pokoju w domu, żebyśmy się mogli starać o sprawy obce. Wiemy, że nasze i króla węgierskiego niebezpieczeństwo wspólne, wiemy o obowiązku względem siostrzeńca i tegoż nigdy nie zaniedbywaliśmy, gdy była możność i nie zaniedbamy; lecz dzisiaj rzecz do tego stopnia doszła, że żaden drugiemu nie może dopomódz i doradzić. Poprzednicy i Wasza Świątobliwość napominałaś, aby chrześcijanie księżęta się pogodzili i wystąpili przeciw Turkom; to uczyniły tylko dwa państwa: Polska i Węgry, gdy za napominaniem Leona papieża odrzuciwszy pokój turecki, cały impet z tej strony na siebie ściągnęły i dotychczas ten impet powstrzymują w nadziei powszechnej na Turka wyprawy. Gdy więc rzeczy doszły do tego stopnia, że ani zjazdy, ani narady nie mogą nic pomódz, prosimy przeto my o zasilki Jego Świątobliwości i książąt chrześcijańskich. Chcieliśmy stwierdzić przed całym chrześcijaństwem, że nie zaniedbaliśmy z naszej strony do zapobieżenia wspólnej potrzebie; lecz kiedy tak jesteśmy od wszystkich opuszczeni, musimy myśleć w inny sposób zapobiedz całości tych dwóch państw ¹⁾.” Odpowiedź ta jest stanowczą, energiczną i nie tylko godną, ale nawet w wysokim stopniu polityczną. Rzuciła ona w oczy zachodowi nieszczerłość i niewdzięczność względem Polski, niegodne intrygi z Moskwą i podejrzane zachowanie się względem Prus; jest ironią niejako owych złudnych obiecanek generalnej wyprawy na Turka, jest mądrze wymyślonym postrachem sprzymierzenia się z Turkiem. Cóż, kiedy była wynikiem chwilowego tylko wzruszenia, chwilowego

¹⁾ Acta Tom. t. VII. p. 45.

rozdrażnienia polskiego męża stanu, wyjątkowem, energicznem wystąpieniem bez żadnych następstw. Mimo to przynosi zaszczyt Krzyckiemu, bo świadczy, że trafnie umiał myśleć biskup przemyski.

Nawała tatarska obladowana łupami opuściła ziemie ruskie; wodzowie litewski i polski z powodu szczupłych sił nie ścigali zdobyczą obciążonych pogan. Tu i owdzie zebrane wojska pastwiły się nad posiadłościami ludu, niszcząc i plądrując. Strach jeszcze nie ustawał. Nie wiadano, co Turek myśli czynić. Krzycki wołał, „iż się zbliża *„dies perditionis“*“ że już jest, narzekał na lekceważenie spraw tak ważnych, kiedy wybadanie zamiarów nieprzyjacielskich powierzają ludziom próżnym i pływnej wiary *„fluxae fidei“*, kiedy chciwość, niezgoda wewnętrzna, zbrodnie, przechadzają się bezkarnie ¹⁾.

Król Zygmunt krzątał się, jak mógł w ziemi sandomierskiej, żeby przecież jaką taką utworzyć obronę, a wojewoda moldawski donosił o nieprzyjacielu, że jest między Kiliją a Białogrodem i już na królewską wyprawia się ziemię; urągał powadze królewskiej i panom polskim nędzny wojewoda, dziękując za obiecywaną pomoc: „gdziem więcż ja nie widal, aby czlowiek tonący drugiemu pomógł yedno sam musi pierwey wiplinąć na brzeg, thakies panowie obyeczują mi pomocz a sami się nie cheżą bicz swojemi nieprzyjacielami.... wszak ja nie siedzę u was na straży, anim winien dawacz wiedzenia, aczkolwiek dawam wyedziecz tho wssyczko panowie powiadają, iszby nie prawda. A tosz widzą te prawdę sami przed sobą ²⁾.“ Krzycki zakomunikował odpowiedź Tomickiemu, mówiąc, że dumna. Zgryziono gorzką pigułkę, ale się nią nie uleczo — powoli i strach ustawał. Tassula Turek przez Wołocha zwiastowany, został sobie między Białogrodem a Kiliją.

W Węgrzech po odpędzeniu nielicznego zagonu nieprzyjaciół przez Krzysztofa Frangepaniego i Franciszka Batthyany'ego ³⁾, burza zatrzęsła nanowo królestwem. Szlachta

¹⁾ Act. Tom. t. VII. p. 47.

²⁾ Acta Tom. t. VII. p. 57, p. 59 i inne.

³⁾ Istvánffy 67.

węgierska od pewnego już czasu niezadowolona z rządów nie Ludwika, ale doradców jego, rozdrażniona podszeptami wojewody siedmiogrodzkiego, Zapolii, który dla osobistych celów, z zemsty za nieotrzymanie dóbr po śmierci Wawrzyńca Ujlaky'ego nie wzdrygnął się zapalić ognia niebezpiecznego, bo grożącego zupełną rozterką wewnątrz królestwa, a nazewnątrzą niemocą — szlachta ta wybuchła gwałtowną chęcią poprawienia złego stanu swej ojczyzny, a rewolucyjne dążenia ujęła w artykuły wymierzone przeciw duchowieństwu, wyższym dostojnikom państwa, przeciw Niemcom, których wydalenia żądała etc., gdy się zebrała na zjazd pod Budę (na pole „Rakosz“) zapowiedziany przez króla na dzień 8 września. Ludwik wiedząc, iż na sejmie tym strasznie będą nastrojone umysły szlachty zaproszonej już przedtem przez Zapolię na sejm do Varsany, szlachty, którą nadzieja polepszenia losu przez wprowadzenie nowych ustaw ¹⁾, a zarazem dosadne mowy stronnika Zapolii Verböczego do ostateczności mogły posuwać, wysłał do Zygmunta listy błagające, aby, jeśli sam przybyć nie może, chociaż posłów poważnych na zjazd przysłał. Powagi wielkiej zażywał Krzysztof Szydłowiecki, o niego też dopytywał się król Ludwik. Zygmunt zdecydował się i wysłał do Węgier Krzyckiego wraz z Janem Wytwińskim, kasztelanem płockim. Z Sandomierza, tam bowiem po owych napadach tatarskich znajdował się Krzycki z królem ²⁾, wyruszył nasz poseł do Węgier, aby wystąpieniem swem wpłynąć na uspokojenie ruchu (*tumultus popularis*). „Przybyłem tu zdrowo — pisze z Budy — i znalazłem tak wielkie zamieszanie, takie straszne wzburzenie, że przy tych

¹⁾ Szlachta węgierska domagając się w artykułach wydalenia cudzoziemców, którzy trudnili się handlem, wołająca o niewyprowadzanie z kraju surowych płodów, jak: bydła, skór etc. wychodziła z tej myśli, że polepszy swój byt, gdyż taniej wszystkiego dostanie, zazdrośnie też i z nienawiścią spoglądała na żywiących się przy dworze królewskim cudzoziemców i ich wypędzenia gwałtownie się domagała. Confer. artykuły w „*Geschichte der Ungar. von Michael Horvath t. I. p. 469, et Histor. crit. Katona. t. 19 (12) p. 513 et sequentes.*

²⁾ Act. Tom. t. VII, p. 83.

nasze zjazdy wspominają się jeszcze błogo ¹⁾). Szlachta w ciżbach się rozeszła sprawiwszy ostre artykuły przeciw Niemcom i złemu rządowi. Wobec takiego stanu rzeczy niewiele mógł poradzić Krzycki; jednakowoż przy żądaniu wypędzenia posłów obcych (szczególnie cesarskiego) zastrzegła szlachta, że z wyjątkiem posłów polskich. Szalkan arcyb. strzygoński pragnął też za pomocą Krzyckiego wpłynąć na wzburzone umysły i prosił go o wystąpienie publiczne. Biskup przemyski widząc co się dzieje w kraju, otrzymując wieści o napaściach granicznych od Turków, nie wiedział, jakby poradzić wstrząśnieniom wewnętrznym, lecz przewidując, że ruch nieco uspokojony znów wybuchnie, zwracał uwagę kanclerza Szalkana na zawieszenie broni z Turkami przedstawiając, że tak Węgry, jak i Polska zanadto są wyniszczone, aby skuteczny mogły stawić opór. I te myśli Krzyckiego były niezawodnie rozumne; były one naturalnym wprowadzie wynikiem tego niedowierzania biskupa wszelkim zapewnieniom ze strony zachodu, szczególnie niedowierzania niejasnej polityce austriackiej z mistrzem i z Moskwą. Przynoszą one Krzyckiemu zaszczyt dlatego, że, gdy inni opłatan i w cześć komplementa polityki austriackiej, która obiecywała pomoc do ostatecznego ubicia sprawy pruskiej, pomoc w utrzymaniu W. kniazia Moskwy w spokojnem usposobieniu, Krzycki do tego samego z resztą stronnictwa należący, bardziej krytycznie brał sprawę i starał się dociec głębi rzeczy i takową we właściwym świetle oglądać. Jeszcze z drogi do Węgier pisał do Tomickiego o poleceniach, jakie miał poseł Ferdynanda na dwór moskiewski: „*id ego priusquam in Moscoviam discesserat (sc. nuncius) pro comperto habui, quod videlicet haec in nostros fabricata est machina muros* ²⁾”.⁴ Wiedział więc Krzycki, jak Polskę okalają sieciami dyplomatycznymi, żeby się

¹⁾ Zanotować tu można, że w tym czasie w Polsce rzeczywiste stan polityczny nie dorównywał stanowi we Węgrzech, nie słyszy się bowiem o takich zastraszających ruchach, lecz to pewna, że ruchy węgierskie dały przykład sąsiedniej szlachcie polskiej: i to co się w Polsce później dzieje, — dzieje się na podobieństwo tych węgierskich.

²⁾ Acta Tom t. VII. p. 83.

w danym razie nie mogła samowolnie ruszyć. Z tem usposobieniem przyjechał do Węgier, gdzie, jak mówi, schodząc się z panami węgierskimi ich usposobienie starał się zbadać; „wypytyując często go odwiedzających dostojników o przyczyny nieszczęść, na które się żalili, dowiadywał się wiele, co było tajemnicą ¹⁾.” W powrocie też z Węgier pisze: „w sprawach naszych, szczególnie co do zawieszenia broni z nieprzyjacielem (mistrzem) i co do zjazdu królów zupełnie inaczej postąpiliśmy, niż to dotychczas się działo; w jakim zaś kierunku i jakimi sztuczkami wszystko się kuło, o tem obszernie tu się pouczyłem ²⁾.” Wobec takich danych, nie dziw, że Krzycki był przychylny zawieszeniu broni z Turcyą, że chciał może stanąć na gruncie trwalszego nawet z nią pokoju. Dowiedziawszy się, że Albert, który także podtenczas przybył do Węgier i bez ostentacyi za staraniem Krzyckiego został przyjęty, nie jest w szczęśliwym położeniu, gdy pod gęstą miną przyszedłego księcia siedział robakiem niedostatek i mnogość długów, jakoteż zwątpienie o posiłkach ³⁾, uwierzył w to mocno, że zawieszenie broni z Turcyą było i dla Polski na rękę, aby zupełnie upokorzyć mistrza. I oto, co robi poselstwo Krzyckiego do Węgier ważnem, co daje biskupowi przemyskiemu pewną wyższość (bo dowodzi przynajmniej jego trzeźwości) n. p. nad Krzysztofem Szydłowieckim. Ten poważny minister króla Zygmunta, kanclerz państwa włóczy się prawie równocześnie po Austrii zapatrzonny na swoje zaszczyty, na sposób przyjęcia, jakie mu się dostaje od dworu austriackiego, przyjmuje czule zapewnienia od posłów cesarskich i Ferdynanda, że ci dla korzyści królestwa polskiego w Moskwie będą działali, i udziela tych zapewnień Zygmuntowi jako owocu swej

¹⁾ Acta Tom. t. VII. p. 83. „*Ventitabant enim ad me summates etc.*”

²⁾ Acta Tom. t. VII, p. 85. „*In negociis vero nostris longe diversa fecimus ab his, quae prius agebantur, praesertim de induciis cum hoste et conventu regum, quae quorsum et quibus technis cudebantur omnia abunde didici.*”

³⁾ Acta Tom. t. VII, p. 86. „*Dominus magister etiamsi spem vultu simulet, premitur tamen summa egestate et aere alieno, speque omni subsidiorum destitutus pacem appetere videtur.*”

dyplomatycznej pracy. Wyżej też należy stawić Krzyckiego bezsprzecznie jako męża stanu od Szydlowieckiego próżnego i wskutek tego tępo widzącego, i żałować wypadu, że wpływ na rzeczy i powaga biskupa jakoteż stanowisko nie było równe wpływowi i powadze kanclerza państwa. Ale też tu także trzeba szukać przyczyny, dla czego Krzycki sam pokaże się niestałym i chwiejnym; był on w każdym razie jednym tylko z kamieni wielkiego młyna, w jakim go więc kierunku pędziła woda, w takim się może niezupełnie zadowolony obracał wraz z innemi kołami stronnictwa. Zawieszenie broni z Turkami tak upragnione od Krzyckiego przyszło do skutku w r. 1525 i nastąpiła sekularyzacja zakonu, ów fakt, który ma dowodzić obok pobożności Zygmunta Starego i jego prawdziwej tolerancji religijnej. Wobec rozumowania Krzyckiego o zawieszeniu broni z Turcją, o upokorzeniu Mistrza, sekularyzacja wydaje się w swojej rzeczywistej prawdzie niespodzianą. Jeżeli miało stanąć zawieszenie broni z Konstantynopolem, to dlaczego nie zwrócono się z całą siłą do zgniecenia Alberta, który ugrzązł w długach, którego oparowało pewne zwątpienie? Na sejmie piotrkowskim miano się naradzać, czy wojnę stracić zakon, czy o pokój traktować; uchwalono tam podatek 18 fl. z 30 łanów tak świeckich jak duchownych, czy jednak to, co uchwalono, zebrano należycie, trudno powiedzieć; współczesny świadek zapisuje, iż przy administracji tych pieniędzy dopuszczano się niezmiernych oszukaństw i kradzieży ¹⁾, Kto temu był winien? wszyscy²⁾. „Kruk krukowi oka nie wydziobię, wszyscy zarówno tu zgrzeszyli.“

Wobec takiego stanu Rzeczypospolitej, może bano się podjąć wojny; a gdy do tego margrabia brandenburski Jerzy i Fryderyk lignicki, znowu „jak Danaowie“ na sejm piotrkowski jeszcze przybyli z obietnicami pośrednictwa, wojnę stanoweżo z programu wypuszczono. To przecież wszystko

¹⁾ Acta Tom. t. VII. p. 184. „*ingentia furta, fraudes ac peculatus in dispensanda hac pecunia commissi fuere.*“

²⁾ Ibidem: „*Rex prae pusilla nimitate nullum castigat, consiliariorum vero et magistratum nullus negotium Reipublicae tuendae suscepit nec contra peculatum egit. Corvus corvo oculos non configit, omnes pariter viciosi fuere.*“

nie może usprawiedliwić sekularyzacyi, tego dzieła krótkowidzącej polityki, wywołanego chwilowem o splendorze marzeniem; i wiersz współczesny napisany nad listem Krzyckiego, który jest tłómaczeniem przed światem tego faktu, świadczy, że współcześni ludzie rozsądniejsi patrzyli na nią z niedowierzaniem i słusznie przyganiiali królowi, że do tego stopnia był łagodnym dla Mistrza zakonu. — Wiersz ten zaczynający od słów:

„Quis magis est demens invicto rege polono,
„Dic sodes, quisquis tam pia facta teges?“

mówi, że król, który mógł rozproszyc nieprzyjaciela i garstką szczupłą z gruntu wytępić, powstrzymał się i z twarzą łaskawą przyjął gadzinę, która wnętrzości jego targła. Zawiera ten wierszyk także sąd listu Krzyckiego, którym mamy się zająć: „to co podał, mówi, w tej błyszczącej książeczce ten, który jest ozdobą wieszczów i chwałą biskupów, rozważ czytelniku a dowiesz się, jakim się to stało sposobem.“

Rzeczywiście, potrzeba się zastanowić, jakim się stało sposobem, że Krzycki wystąpił z obroną sekularyzacyi i czy wierzył w jej konieczność i zbawiennosc? Czy też wystąpił znowu tak, jak to już dawniej w liście „o sprawie pruskiej,“ której był nie przychylny, a której z przywiązania do króla i do stronnictwa dworskiego musiał bronić i tłómaczyć to, co się samo nie mogło wytłómaczyć? Zdaje mi się, że ostatnie prawdopodobniejsze. Rzecz to pewna, iż nikt nie tłómaczy tego, o czem wie, że każdy to rozumie, nikt rozumny nie uniewinnia tego, co samo w sobie jest niewinnem. Tymczasem Krzycki uzbrojony całym zasobem argumentów usprawiedliwia sekularyzację, przeciw której nikt nie podniósł głosu.

Po przyjęciu mistrza zakonu wśród wspaniałego obrzędu jako lennika świeckiego, po odebraniu hołdu od niego wśród świetności ocknęły się wnet umysły z pierwszego oczarowania, a pytania niebardzo przyjemne zaczęły się nasuwać. Oczywiście, że pierwsze były: „co na to powie Europa, papież, cesarz? Czyż to nie wygląda na podanie ręki nowej wierze, to uznanie mistrza zakonu świeckim księciem? potem może się też zastanowiono i nad tem, czy fakt zaszyły jest rzeczywiście korzystnym dla państwa? Świetność samego aktu

musiała zapewne tak uspić większość, że nikt nie myślał tego co się stało przesądzać, usprawiedliwienie się w domu nie było potrzebnem. Inaczej atoli mógł ten fakt oddziaływać na zewnątrz. Po refleksyi więc nastąpiła pewna nieśmiałość, pewien wstyd tego co się zrobiło. Nikt nie miał odwagi a może i nie czuł się zdolnym pierwsze o tem słowo wypowiedzieć przed Europą, wahano się zawiadomić dwory o takiej niespodziance. I oto zgrabnie bierze się na sposób Krzycki, pisze list poufny niby do przyjaciela Antoniusza Pulleona, nuncjusza apostolskiego w Węgrzech, i poufnie tłumaczy mu fakt zaszły w liście obejmującym trzy karty folio.

„Słyszę mój Baronie, że się dziwisz, iż mistrz zakonu „*Sanctae Mariae Theuthonicorum*“ księciem w Prusach został kreowany i że nie pochwalasz owej metamorfozy dlatego, ponieważ robota ta niezgodną jest z religijnością i z pobożnemi naszego króla usiłowaniami. Dlatego abyś poznał, iż tak najpobożniejszy król, jakoteż i senat nasz nie działał nie nierozważnie, sądziłem za słuszną wyłuszczyć ci przyczyny i pobudki, jakie skłoniły naszych do zawarcia tego pokoju“ — a zatem: wiadomo całemu światu, że ta „sprawa pruska“ tyle walk i sprzeczek, tyle zamieszek, które interesu całego chrześcijańskiego świata dotyczyły, wywołała, gdy mistrzowie zakonnici ociągali się uznać królów polskich za swych panów, a ziemię uważali jako dziedziczną własność. Udało się uskromić długowiekową dumę i przytrzeć rogów Krzyżakom, kiedy znów niedawno pod Albertem nabrali śmiałości i nowe wywołali niesnaski tak szkodliwe chrześcijaństwu, że papież, jakoteż król węgierski i inni Niemiec nawet książęta stawali się takowe załagodzić. Zawieszono broń na cztery lata; w tym czasie miała się sprawa przez arbitrów ułożyć, do czego atoli nie przyszło. Margrabia brandenburski i Fryderyk lignicki widząc ostatecznie niemożność wyjścia z tej sprawy, podjęli się pośrednictwa: postawili żądania mistrza i członków zakonu, przedstawiając, że o pokoju pewnym i trwałym nie może być mowy w stanie obecnym; to bowiem, co za zakon uważają wszyscy, zakonem żadnym nie jest i nie potrzeba go za taki uważać; mistrz żąda prawem feudalnem posiadłości w Prusach i uznania go księciem, lennikiem królestwa polskiego, tego żądają także członkowie zakonu.“

Żądania te, pisze dalej Krzycki, wywołały w senacie różne zapatrywania: jedni mówili, że zakon podległy jest Stolicy Apostolskiej: nie może więc być rozwiązany bez jej wiedzy; cesarz również jest przekonany, jakoby zakon do niego należał, z czego zamiast pokoju, cięższe tylko wojny mogą wyniknąć. Inni przytaczali, iż zakonnicy odrzuca przy sięgę i pożenią się, co znowu wywoła w świecie chrześcijańskim niemałe przesądzenie działalności polskiej; w Polsce zaś trudno się będzie spodziewać wierności od tych ludzi, którzy ją łamią Bogu. Przeciwnie owe zdania, powierzchowne i nie sięgające w głąb złego, pobieżnie zbywa Krzycki już z samego zamiaru, a rozwodzi się szeroko nad powodami dokonanej sekularyzacji. Ci, co byli za sekularyzacją, mówi, tak rozumowali: sprawa religijna zakonu i względ, komuby zakon, jako taki był podległy, nas nie nie obchodzi, — dosyć, że zakonni rycerze byli wezwani niegdyś, aby pomogli Polakom uskromić pogan granicznych, ci tymczasem intrygami uzyskali listy od cesarza i Stolicy Apostolskiej, które im nadawały zdobyte ziemie na własność. Kiedy państwo polskie rozdrobniło się na dzielnice, rycerze ci zamiast walki z napadającymi poganami, zaczęli uciskać Polaków i grabić ich ziemię, na tych urządzać twierdze, poddanych polskich z własnych wyrzucać domów, żony i dziewice gwałcić, zkad wynikały częste i długie wojny. Wtenczasto zakon już przestał być zakonem, jego powołanie bowiem ustało, gdy cel się zmienił. — Za to jeli się mistrzowie wiązać nietylko z nieprzyjaciółmi Królestwa Polskiego, ale z wrogami całego chrześcijaństwa, bo z niewiernymi i szyzmatykami. Królowie polscy poskramiali zakon, a nawet go do hołdu zmusili, a przecież nie położyli końca tym burzom, bo wojny się nanowo wznowiły, a król polski zamiast innym nieprzyjaciółom skutecznie się oganiać i z wszystkimi siłami odpierać wrogów grożących całemu chrześcijańskiemu światu, musiał się bronić od napaści zakonu, który w środku państw chrześcijańskich położony, żadnego już przeznaczenia mieć nie może, tylko przez swe niegodne przymierza temuż szkodzić; dlatego zasłużył na wykorzenienie, na wywabienie go z chrześcijańskiego świata, jako plamy, tak, jak to i inne zakony w innych chrześcijańskich państwach zostały zgładzone, bez przyłożenia do

tego nawet ręki Stolicy Apostolskiej. Kiedy więc postanowiono na ostatnim sejmie, ani na zawieszenie broni, ani na pokój nie przystawać, ale wprost z ziem zakon wypędzić, gdyż póki on istnieje, ani pokoju, ani zgody stałej być nie może; a kiedy znowu z drugiej strony stan Węgier i nie-szczęście jakie temu państwu i Polsce zkaładnąd grozi, radziło, w jakikolwiek sposób chwycić się zgody, aby przeciw Turkom całą zwrócić broń, nie nie było požądańskiego, jak zakon, niemniej jak niegdyś Templaryusze szkodliwy (!) sam przez się bez wojny zniszczyć i pokój tak dla sprawy chrześcijaństwa potrzebny uzyskać, usunawszy ze środka tę jedną wszystkich burz podpalkę, a nie zwracając przeciw sobie, ani Stolicy Apostolskiej, ani cesarza, ani narodu germańskiego, kiedy zakon tego był usposobienia, że żadnej nie uznawał powagi. Co się zaś tyczy religii, to już dawniej wskazano Ojcu Świętemu, że luteranizm tu się rozkrzewił, że większa część komturów i księży się pożeniła, że ołtarze pogwałcono, ceremonie usunięto, świętości znieważono, a na to nawet niezwróciła uwagi Stolica Apostolska i cesarz także; nie poprawili oni tego stanu, co więcej, wspomagają ten zakon przeciwko nam wiernym, i ciągle z poganami walczącym. Przecież żaden Polak, ani król polski nie dał powodu ni też pobudził zakon do przyjmowania nowej wiary, nie daje też i teraz pobudki, kiedy tylko o swe prawa się upomina. Od zarazy heretyckiej to dość Polsce w własnym domu się bronić skutecznie, którato zaraza tą zgodą tak państwu polskiemu potrzebną nie została wywołana, ale już dawno w Niemczech się zagnieździła i do Prus także ztamtąd przyszła. Kiedy w Niemczech złemu się zapobieży, na co byłby już wreszcie czas, wtedy łatwo i w małej prowincyi to uczynić.“

W takito sposób, takim następstwem logicznem myśli tłómaczy Krzycki Pulleonowi powody, jakie poruszały umysłami senatorów, godzących się na żądanie mistrza. „Masz przyczyny ugody, mój Baronie, które jeśli ci się mniej udolne wydają, zważ na położenie rzeczy i na czasy terażniejsze, wiedz, że my złemu początku nie dali; zakon ten nigdy zakonem nie był; krzyż, jaki nosił, to nie krzyż Chrystusa, ale tego łotra, co po lewej wisiał stronie.“ Tu udatnym wierszy-

kiem o trzech krzyżach, czerwonym, białym i czarnym, kończy swe wywody o konieczności dokonanej sekularyzacji, a przedstawia mu w ostatniej części listu opis uroczystości przy złożeniu hołdu przez nowego księcia w Prusach. List ten, co do zewnętrznej strony, artystycznie zbudowany, ładujący dosadnością argumentów i bystrą dyalektyką, czasem głębszy w tym lub owym szczególe, noszący przytem to piętno humoru właściwe wszystkim listom Krzyckiego politycznym, jest w swej treści kulawym. Argumenta zosobna brane, bardzo słuszne zwykle, czasem śmiałe i uprzedzające sądy i roszczenia obce, są w swej sumie i przystosowaniu nie zmałe do usprawiedliwienia sekularyzacji, ale zawielkie, i czuć, jak je Krzycki ścieśnia, żeby czytelnik a prawdopodobnie i jego własny rozum nie musiał przyznać, że te argumenta nie uniewinniają sekularyzacji, tego utwierdzenia prawnego bytu przewrotnego państwa od samego początku, ale żądają rozwiązania jego, ale się dopominają rozdeptania jaszczurki, grzejącej się przez tyle wieków na śmieciach swej polityki, a w ostatnich czasach zakonnego życia pod słońcem polskiej „*pietatis*.” Jeżeli Krzycki bronił sekularyzacji ze względów politycznych, jako rzeczy, która była dla Polski potrzebna, to mylił się w zasadzie i w praktyce. Stosunek bowiem lenniczy państwa o takiej przeszłości historycznej nie dawał żadnej na przyszłość rękojmi, a w zasadzie był anomalią w tych czasach. Cały też aparat dowodów, cała umyślna obszerność nie usuwa głównego zarzutu opozycji: „w Polsce trudno się spodziewać wierności od tych dla ludzi, którzy ją Bogu łamią.” Co dziwne, to jego pojęcie powierzchowne sekularyzacji; wyobraża sobie jakiś oderwany zakon, mówi, że on jest szkoldliwy i każe wierzyć, że przez rozwiązanie zakonu, którego, jak sam twierdzi, nie było, usunie się wszystkie burze, nie-szczęścia, usunie się wroga! W samej więc rzeczy bawi się Krzycki dyalektyką, wdaje się tylko w cześć grę wyrazów, a w gruncie czuje sam, że argumenta są niestosowne i nieuzasadniające faktu, którego musi przecież bronić przed Europą! Chcąc tłómaczyć ten wypadek niespodziany, nieprzyjemny dla Stolicy Apostolskiej, a tak przyjazny reformacyjnemu, nie mogąc zaś tego uczynić innym sposobem, koniecznością przyparty wypowiada, że sekularyzacja ocala w krytycznym

położeniu państwo polskie, a zatem bez względu na religię, której ten fakt nie nie szkodzi, Polska musiała się przychylić do żądań mistrza. Śmiałym i sarkastycznym jest wtenczas, kiedy mówi, że król polski nie kazał się żenić komturom, ani nie myśli wdawać się w Prusach w sprawy, którym w Niemczech cesarz nie może podolać, kiedy mówi o popieraniu zakonu w jego niecnym knowaniach przeciw królowi i narodowi walczącemu ustawicznie z niewiernymi. Tylko jest to wszystko draperyą, przez którą przebija zawsze to pytanie: czyż tym knowaniom zapobieży sekularyzacya, lub czy ich też nie uprawni? Czy dla upokorzenia zakonu, dla zupełnego zgnębienia było potrzebne dzieło, które uprawniło byt tego zakonu jako państwa, które bądź cobydaś dało sankcyę nowatorskim dążeniom, a zaszkodziło Polsce tem bardziej, że stało się plamą na owej zawsze duchem chrześcijańskim przesiąklej, choć słabej polityce polskiej i to bez żadnej prawie stałej korzyści, że powiększyło materyał do intryg i do politycznych demonstracyj. Mimo to, że wśród okazałych uroczystości poważny Zygmunt odbierał hołd mistrza, mimo to i jemu do świetnego blasku nie przyczyniła się sekularyzacya. Krzycki to pojmował, bo uczuł potrzebę tłómaczenia króla i procesu faktu. W istocie nie wywiązał się z zadania; potrafił jednak tak umysły oszołomić, że nikt inaczej tej sprawy nie tłómaczył; wszyscy posługiwali się listem Krzyckiego, listem, który zjednał sobie uznanie tak w świecie naukowym, jakoteż politycznym i razem z wierszami jego został zaraz wydrukowany.

Tomicki pisząc do Dantyszka, posła przy dworze hiszpańskim, zapewne zaniepokojony przez ostatniego o sekularyzację, mówi: „Ponieważ tę sprawę z mistrzem rozmaicie sobie ludzie tłómaczą i uważają nas za sektę luterzańską, posyłam ci list mego siostrzeńca, który ci wytłómaczy pobudki, jakie nami przy działaniu kierowały“¹⁾).

Cała ta sofistyczna mądrość Krzyckiego da się usprawiedliwić tem, że Krzycki posługuje się nią z przywiązania do króla i broni dobrej sławy swych braci przed zagranicą. To też żałować się go zaczyna, kiedy prawie równocześnie

¹⁾ Acta Tom. t. VII p. 274.

po tym jego liście wielkiej w swym czasie wartości, słyszy się, że Krzycki nie otrzymał biskupstwa poznańskiego po Tomickim, który się na krakowskie przeniósł, a nie otrzymał go dlatego, ponieważ Bona sprzedała je Łatałskiemu, pijakowi, hulace, za 12.000 złotych czerwonych — ma się też ochotę zawołać z Virgilim:

„*Inserere nunc Melibee piros, pone ordine vitii.*“

Wiersz ten wydarł się także przy tej sposobności z piersi Tomickiego, który się użalał, „że królowa wołała dotrzymać przyrzeczeń swoich, niż pozwolić, aby biskupstwo poznańskie otrzymał Krzycki, „który jak bardzo przewyższa Łatałskiego cnotą, talentem i nauką, inni niech osądzą“ — mówi Tomicki — „ja otrzymałem ranę, którą z takim umysłem, jak powinienem, przecierpię; boleję przecież, że tak podła przyczyna zwyciężyła wierność i moją usługę.“ Tak przykro zniósł ten zawód wuj, nie inaczej musiał go znieść i siostrzeniec. Doweipami też karał za to królowę, jednak tak, żeby ta nie zagniewała się na niego naprawdę; a utwor, który przy tej sposobności powstał, składający się z szeregu krótkich wierszyków, bardzo udatnych, nosi cechę wesołego doweipu, co wszakże nie dowodzi, jakoby Krzycki nie robił sobie wiele z tego, iż nie dostał katedry poznańskiej; on dobrze czuł strąę, ale musiałby się nieznac zupełnie na polityce dworskiej biskup przemyski, żeby sobie narażał Bonę ostremi docinkami, mając żywy dowód, że królowa nawet za 12.000 czerwonych może sprzedać posadę, a przytem biskupstwo poznańskie nie ostatnim było wakanssem ¹⁾. Wnet, bo w roku następnym (1526) zaważowało biskupstwo płockie po Rafale Leszczyńskim, który choć przestał kaszleć zupełnie, gdy o swojej nominacyi

¹⁾ Jak sobie Krzycki umiał radzić, jak doskonale znał się na sposobach zobowiązywania sobie ludzi, dowodzi właśnie ta krótka poezja, wywołana pierwszem zbliżeniem się królowej do zagniewanego ks. biskupa. Poezja ta składa się z czterech wierszyków, które stanowią całość dlatego, że są planem strategicznym, przeprowadzonym w walce o względy Bony; a delikatność w tym planie, pewnie lekko humorystyczne rozżalenie się z powodu doznanej porażki i doskonała forma, czynią te wiersze poezją. Ge-

przed trzema laty na biskupa plockiego otrzymał wiadomość, a nawet między klientkami Wenery zdrowy usiadł, nie cieszył się zdrowiem i życiem tylko lat 3; a dowcipny Krzycki, który w ten sposób z niego żartował (T. t. VI. 295), otrzymał po nim intratniejszą od swojej przemyskiej posadę. Czy jednak stał się jeszcze dowcipniejszym, niewiadomo. Zanim atoli powitamy go biskupem plockim, musimy się przypatrzeć jego politycznym dowcipom i obserwacyom, jakie poczynił w Węgrzech, gdzie drugi raz jako poseł się wyprawiał. Tym razem już go nie miał kto przed Zygmuntem Starym pochwalić. — Król Ludwik zginął pod Mohaczem!

neza ich jest następująca: Z Niepołomic posłała królowa upolowaną sarnę biskupowi przemyskiemu, jakby na próbę, czy senator nie na wieki zagniewany. Krzycki w zamian przesłał jej wierszyk:

„Tam bona regina es, bene tam venabula tractas,
Ut dubitem Juno an sis ne Diana magis,
Verum sic utinam mihi sis bona Juno precanti,
Ut bona nunc facta es sponte Diana mihi.“

Widocznie chciał Krzycki drasnąć Bonę, ale delikatnie, i dopiął celu; dał poznać nieznacznie, iż wie, że go królowa łaskawością chce podbić, przyznaje jej talent, lecz przeciwstawia owo życzenie a zarazem wyrzut:

„Lecz obyś była dla mnie proszącego Junoną,
„Tak, jako teraz łaskawie dobrą się stałaś Dianą.“

Królowa udawała, że nie rozumie, o co chodzi pocie. Milezieniem chciała pominąć drażliwą sprawę i usiłowała zapewne unikać wszelkich do zaczepienia o ten punkt sposobności. Biskup to poznał, jak widzimy z listu, gdzie mówi:

„Pisałem W. Król. Mei, że niedawno od Bachusa zwyciężonym został Feb, lecz gdy *Minerwa z prawdziwą sztuką w tej sprawie odgrywa Minerwę*, Feb nie wie, co ma odpowiedzieć“ — i postanowił dalej w sposób umiętny walczyć z piękną Boną, ażeby wreszcie uległa i za zwycięstwo przyrzekła protekcję! Tego dokazał wierszykiem, zaczynającym się od słów:

„*Fabula docet Bromio fuisse Minervam*“

Na zachodzie marzono o nowożytniej przeciw niewiernym krucyacie, ale tylko marzono i rozprawiano o jeneralnej na Turka wyprawie. Dwaj Habsburgowie: cesarz Karol i Ferdynand areyksiażę, łatwi do przyrzeczeń, czynili Ludwikowi nadzieję pomocy; a te zwodnicze głosy burzyły krew szlachetną w żyłach 20-letniego króla i popychały słabego, lecz wzniosłemi myślami dającego się elektryzować Jagiellona do wojny z pogaństwem, groźnem wierze i cywilizacyi. W listach do Zygmunta z łatwowiernością i wiarą w Ferdynanda i cesarza opowiada Ludwik stryjowi o mających się odbyć naradach z ostatnimi nad wspólnem niebezpieczeństwem, kiedy posłowie austriacy przez Polskę idą do Moskwy zastawiać sieci na Jagiellonów, udając, że mają traktować o zgodę między Moskwą a Zygmuntem. Myśl ratunku przez zawarcie pokoju rozbija się o nieprzezorność i łatwowierność tak Zygmun-

w którym powiada, że Pallas i Lieczyk nie zgadzają się z sobą, że niegdyś był Febus drogim Minerwie, wyspie-
wywał jej pieśni, do których natchnienie dawały wdzięki i chwała tejże; chwała atoli z odniesionego zwycięstwa nad Febem, który był i *zostanie* Minerwie oddanym, czy go owa wywyższy, czy poniży, jest bardzo znikoma! — Ten wyrzut, a przy nim zaraz takie zupełne poddanie się rozbroiło królowę; obiecała, że go zaleci u Jowisza (u króla). Obietnica natchnęła poetę i w następnym wierszu nie może się powstrzymać od uwielbień: „Na co cię — śpiewa — mam zwać Palladą, Cyprydą, Dyana lub innej bogini mianem? Dość, że cię nazwę Boną, która wszystkich bogiń posiadając przymioty, od każdej jesteś wyższą. Uwielbienie bez granic (nierzadkie u współczesnych!) a naprzeciw tego uwielbienia znawca duszy ludzkiej, znów mówi o swej porażce, ale w jaki sposób! — oto wiersz na świadectwo:

„Ne regina putes, quod mens (nie meas, jak w To-
[mic.) sit una deorum,
„Saepe solent miro bella movere modo,
„Ne memorem pugnās veterum ne Pergama, quantum
„Dissidio foverint numina numinibus.
„Certavit nuper cum Bacho infaustus Apollo.
„O mirum et cecidit numine Palladio
„Nulla fides ergo superis, Bona sola faveto.
„Sic mihi tu Juno, sic mihi Pallas eris!“

ta jak i Ludwika, który ufając w pomoc zewnętrzną, starał się i wewnątrz jakotako zorganizować. Zdołał też pozornie przy najmniej przywrócić zburzony w ostatnich latach porządek rzeczy, aby skuteczniej oprzeć się najazdowi ¹⁾. Turcy tymczasem zagrozili Jajezy, należało się wnet spodziewać wtargnięcia do Węgier. Papież Klemens VII dowiedziawszy się o tem, posyła bullę do monarchów, wzywającą ich do niesienia pomocy zagrożonemu królestwu ²⁾. Ani nawoływaniom papieża, ani prośbom Ludwika nie odpowiadały czyny: głos błagalny, wysłany do walczącego z Franciszkiem francuskim Karola przepadł bez echa, a poselstwo do szwagra

Im bardziej Krzycki okazywał Bonie swoje uwielbienie, tem potężniej musiał dotykać królowę jego zawód, ale w samym zakończeniu powyższego wiersza, do którego to zakończenia przechodzi, jakby złamaniem zwykłego następstwa myśli, poddaje się z zupełną wiarą i nadzieją królowej — a to poddanie się jest ostatniem słowem w walce, którą wieńczy doskonały pod względem formy wiersz: „*Lepus in venatione per reginam Bonam captus de fato suo*“ — perła w poezji Krzyckiego, dlatego pozwolimy go sobie przytoczyć w całości:

„Interitum laudes ne meum doleasne viator,
 „Nescio, nam dubia non ratione caret.
 „Non lepus alter erat prae me velocior ullus,
 „Nunc tamen apprensi colla cruenta vides;
 „Elabi poteram spatio cursuque fugaci,
 „Sed nova venatrix est remorata pedes,
 „Quae postquam superabat equo priorque premebat
 „Sollicitans celeres in mea fata canes.
 „Non potui praestare miser, quin lumine versa
 „Mirarer speciem, numen et ora deae
 „Sidereosque oculos vultusque et eburnea colla
 „Ipsaque *pestanis* aemula labra rosis.
 „Interea canis ore petor, comprehendor una
 „Causa voluptatis fit mihi causa necis
 „Infelix moriendo fui felixque vivendo,
 „Nec scio quae potior sors fuit illa mihi —
 „Capiendus eram, hic felix, qui captus ab ista,
 „A qua se cupiat Jupiter ipse capi.“

1) Katona: t. 12 p. 600: „*Constitutiones conventus campi Rákos. 1526 editae.*

2) Katona: t. 12 p. 576.

Ferdynanda, bawiącego na zjeździe w Spirze, nie nie wymo-
dliło. Sam nawet nie z wszystkimi poddanymi, bo i tych, jak
Zapolii, dziwne wobec króla było zachowanie — sam więc
z garścią wojska idzie odważny Ludwik stawić czoło nie-
przyjacielowi — i ginie ostatni z Jagiellonów w Węgrzech i
Czechach dnia 29 sierpnia nawet nie od nieprzyjaciela! Z po-
czątku śmierć Ludwika niepewna, dopiero później znaleziono
ciało jego w rozpadlinie pod wsią „Cziele“ niedaleko od
Mochacza. W Polsce dowiedziano się o tem od kupców, lecz
nie dowierzano, i Zygmunt Stary już po śmierci wysłał do
Węgier Nipszyca w poselstwie do Ludwika, zachęcając bra-
tanka do mężnego oporu. Polecał posłowi nakłaniać Jana
Zapolię, aby nie szczędził swej pomocy królowi, a Puleona
naglił do kolatania o posiłki u Stolicy Apostolskiej i ksią-
żąt chrześcijańskich. Jaka ironia tylko ze strony losu, bo nie
ze strony Zygmunta, który, sam zajęty rozlicznymi kłopotami,
na którego kraj napadli Tatarzy, którego granic wscho-
dnich strzegła Moskwa, przez poselstwa Ferdynanda uspokoi-
jona, nie mógł spieszyć z pomocą opadniętym Węgrom.

Za to, kiedy już nieprzyjaciel się napastwił, puszczając
swe zagony aż po Budę, płosząc poświęcającą się interesom
dynastycznym tak zacięcie królowę wdowę do Preszburga i
kiedy wreszcie do domu zawrócił, znaleźli się zaraz na po-
gotowiu pretendenci do osierociałych Węgier. Preszburg stał
się ogniskiem polityki Ferdynanda, południowe Węgry sta-
nęły po stronie Zapolii. Nie bardzo wyraźnie, ale i król Zy-
gmunt nie wiedząc nic jeszcze o pretendenturze Zapolii, wy-
stępuje ze swoją i zaraz, skoro z pewnością o śmierci Lu-
dwika się dowiedział, wysłał do Węgier posłów: Krzyckiego
i Stanisława ze Sprowy, kasztelana bieckiego.

Tak znalazł się Krzycki znowu w Węgrzech wśród smu-
tnego stanu królestwa, zniszczonego od pogan, rozdartego
stronnictwami, wśród rozwsieklonej na Niemców szlachty i
magnatów, stojących po większej części po stronie wdowy po
Ludwiku a zatem po stronie Ferdynanda. Stanowisko Krzy-
ckiego tym razem było bardzo krytyczne a zadanie bardzo
trudne. Jakiej trzymać się myśli, jak pokierować wśród tylu
sprzecznych żywiołów, aby zyskać coś przecież dla swego
dworu, było niełatwem do rozwiązania zagadnieniem, bo

jakkolwiek niósł z sobą Krzycki instrukcye i takowe w razie potrzeby mógł znów otrzymać, to stan we Węgrzech wymagał wolniejszego, więcej samoistnego działania, a powodzenie takie, jakie było możebne, zależało od bystrości posła i jego energii. Tym razem atoli zajmuje nasz polityk bardziej obserwacyjne, niż czynne stanowisko, jest politykiem-poetą. Jego wystąpieniem na nieszczęście zakresła się polityka dworu polskiego w sprawie węgierskiej, polityka niejasna, chwiejna, raz na tę, drugi raz na ową chyląca się stronę, żadnej nie pomocna, a przynajmniej mało, Polsce zaś wielce szkodliwa.

Zjazd w Tokaju, gdzie się znalazła większa część panów węgierskich, uchwalił sejm elekcyjny do Białogrodu (Alba Regelis). Na sejm ten zaproszono także posłów polskich. Krzycki z kasztelanem bieckim, jako już nadmieniliśmy, opatrzeni w instrukcye, których część sekretna tyczyła się zapewne możliwego następstwa Zygmunta a wracając, gdyby Zapolia został wybrany, następstwa królewicza Augusta, spóźnili się i w drodze jeszcze otrzymali wiadomość o wybraniu królem wojewody. Aby nie dać do zrozumienia, że tylko w osobistych celach wyprawili się do Białogrodu, nie zwrócili się z drogi, lecz podążyli na miejsce, niosąc nowemu królowi życzenia i zapewnienie o szczerych chęciach króla Zygmunta i gotowości do udzielania rady, gdy takowa będzie potrzebna.

Chodziło tylko o największą ostrożność w zachowaniu się posłów polskich; gdy bowiem w Białogrodzie większa część narodu obrała królem Zapolę, nieliczne zrazu stronnictwo austriackie z Maryą, siostrą Ferdynanda, krzątało się koło nowego wyboru. Ferdynand wybrany już w Czechach, gdzie ubiegł kandydaturę Zygmunta, miał mocne przekonanie że korona węgierska także do niego przypaść musi na mocy traktatów z lat dawnych (1496 i 1515 r.), wystąpienie więc stanowcze posłów polskich mogło jedną ze stron obrazić; nie zdawano sobie zaś sprawy z tego, kogoby korzystniej obrazić było można; nie wiedziano, kto się rzeczywiście królem utrzyma.

Król Zygmunt w liście do Krzyckiego nakazuje wielką ostrożność w działaniu z Zapolą, poleca nie wspominać nie

o zamysłach ani co do następstwa Zygmunta Augusta, ani co do innych rzeczy, jak np. co do Spiżu, przekonany, że Ferdynand zaslaniając się traktatami, będzie bronił swych praw aż do ostatniej kropli krwi, Zapolia zaś wybrany i ukoronowany, niełatwo sobie dyadem ściągnąć pozwoli. Krzycki widział to samo i mimo ochoty wdania się w układy dalej sięgające z Zapolią, przypatrywał się tylko sprawom, zapewniał tak Zapolię, jakoteż dwór preszburski o czułościach swego króla. W liście do Broderyka, kanclerza, stronnika austriackiego pisze, że król Zygmunt dowiedziawszy się od posła Ferdynanda o staraniach arcyksięcia o koronę węgierską, ucieszył się mocno, iż Ferdynand podejmuje się ciężaru, któremu jedynie on skutecznie może podolać; oznajmia mu także, że poselstwo polskie przybyło dlatego do Białogrodu, aby Ferdynanda popierać.

Z Zapolią działał Krzycki również bardzo ostrożnie i komplementami starał się go zadowolić, a tymczasem przypatrywał się pilnie całemu otoczeniu, żeby mógł wedle tego swą polityką pokierować.

W każdym razie miał zaraz do Zapolii większe sympatie niż do Ferdynanda, którego zawsze o nieszczerłość względem Zygmunta posądzał i dlatego gotów był stanąć po stronie króla w Węgrzech popularnego.

Stan rzeczy, na który patrzył, chwiał naszym politykiem tak, iż nie śmiał się stanowczo za żadnym oświadczyć. Przecież nawiązywały się powoli układy z Zapolią i to coraz dalej idące. Z jego listu do króla Zygmunta widać, iż on wprawdzie nie namawia uporczywie do sprzeniewierzenia się Ferdynandowi i zagajonej z r. 1515 polityce, ale sam tej jest myśli, że przy Zapolii stanąby wypadało. W samym opisie nienawiści, jaką Węgry do Niemców pałają, jest ta tendencya ukryta. Położenie Zapolii daje mu sposobność do charakterystycznych porównań, w których jest dowcipniejszy niż w poezjach a znakomitym, kiedy Zapolię z Węgrami przyrównywa do kochanka, co wykradłszy pannę z domu rodziców, po pierwszych uniesieniach i użyciu, nie wie, co z nią zrobić — ale to dla popisu. W rzeczywistości ufa nawet w przebiegłość Zapolii i po wahaniach, po wielkich przedwstępach odważa się radzić Zygmuntowi, żeby popularnym królem Węgier nie

pogardzał, „szczególnie, kiedy inni naokoło zasadzki Waszej Król. Mości czynili i kiedy nigdzie pewnej wiary niema.“ — W następnym liście ostatnim z Węgier do króla (4go grudnia) polityka Krzyckiego staje się jasną. Jego nienawiść do Ferdynanda osiągnęła „*maximum*“ prężności, gdy zasłyszał znów o zwierzeniu się posłów austriackich, że „Ferdynand nie bał się rywalizacyi ze strony Polski w Węgrzech, bo ma za plecami Zygmunta dobry na niego bat, a mianowicie księcia moskiewskiego, którego przymierze nigdy pewnem nie było i zależało od woli Ferdynanda,“ to pchnęło Krzyckiego do poufalego już zbliżenia się do Zapolii. Radzi też królowi, aby „przeciw żelaznej rózdze“ użył Zapolii i miał tym sposobem chociaż gałązkę na Ferdynanda. Donosi, że naradzał się z Zapolią poufniej względem zapobieżenia złemu, jakie grozi nie tylko od Turków, lecz i od Niemców, że radził mu, aby się związał ściślej ¹⁾ z domem polskim za pomocą małżeństwa. Pokój z Turcyą uważa Krzycki za konieczny i prosi, żeby król nie odmówił pośrednictwa.

Po takich wahaniach i dwuznacznem stanowisku zagaił wreszcie Krzycki politykę na gruncie przyjaźni z Zapolią i pokoju z Turcyą. Drugi raz więc myśl owa powstała w głowie biskupa przemyskiego, obydwu razy w Węgrzech. Teraz mniej trafnie może pomyślał Krzycki; Zapolia bowiem był człowiekiem słabym, niezdolnym i nieenergicznym, trudniej więc było działać w porozumieniu z nim w planach wyższych niż te, aby mieć różgę na nieszczerłość Ferdynanda.

W każdym atoli razie, gdyby się w Polsce czepiono jakiegoś stałego programu, jeśli już program Krzyckiego ze względu na Moskwę i na tradycyę od r. 1515 był ryzykownym, byłyby może korzystniej wypadły sprawy, a król Zygmunt z większą wyszedłby powagą. Król tymczasem stanął na nieszczęsnem stanowisku arbitra, poszedł, nie chcąc zrażać stron, drogą dwulicowej polityki, chciał załagodzić sprawę na zjeździe, na który chętnie przystał Ferdynand, aby zyskać na czasie.

¹⁾ Zapolia był już złączony powinowactwem z królem polskim: Barbara Zapolska bowiem była Zapolii siostrą; matką zaś Zapolii była Jadwiga, księżniczka cieszyńska.

Zygmunt zamyślony o dobru chrześcijaństwa, rozwodził się nad niem tak, jakto czynił cesarz i Ferdynand, kiedy wysłał posłów do Moskwy podobno na to, aby niemożliwą uczynić pomoc Zygmunta dla Ludwika, wierzył, że przekona Ferdynanda i skłoni go do ustępstw. Zjazd nareszcie ołomuniecki rozczerował myślącego o chrześcijaństwie króla i wyjaśnił, że Ferdynand chrześcianinem jest o tyle w polityce, o ile tego wymagają jego interesa.

Na zjazd ołomuniecki wysłano z Polski dwóch najważniejszych mężów: Szydłowieckiego i Krzyckiego, plockiego już biskupa. Po odbytej komedyi dochodzenia prawności obydwu królów, przyszło do zawieszenia broni w Węgrzech na 6 tygodni. „*Operam et oleum perdidimus*“ — pisze Krzycki — „Ferdynand nie chce o niczem slyszeć, przyjął zawieszenie broni, bo go tymczasem potrzebował do ukończenia uzbrojeń.“

Tym też zjazdem kończy i Krzycki swoje dyplomatyczne kampanie.

Do opowiadania o Krzyckim, aby mieć jaką-taką całość i wyobrażenie o tym mężu, dorzucić nam wypada jeszcze kilka rysów. Ważną rzeczą jest zapewne to, jak Krzycki zapatrywał się na stan wewnętrzny Rzeczypospolitej. Dwie szczególnie rzeczy pod tym względem wyświadczą nam usługę: długi wierszowany traktat o stanie Rzeczypospolitej: „*Religionis et Reipublicae Querimonia per Andream Cricium*“ z r. 1522, i dyalog prozą napisany: „*In vulgatam quandam asianam dietam dialogus*“ z r. 1535, kiedy Krzycki był już areybiskupem. W „Skardze Rzeczypospolitej i religii“ zadaje sobie Krzycki pytanie, dlaczego państwo, które przecież na zewnątrz tak silnem być się wydaje, przy rozległych granicach w istocie jest tak słabem, — odpowiada na to, iż temu winna straszna prywata i zepsucie obyczajów, zbytek w życiu, wystawność nie do opisania, a ztąd mała a nawet żadna myśl o obowiązkach publicznych, ztąd naginanie wszystkiego do osobistych celów i widoków, dopinanie takowych przez zamieszanie publiczne, przez nakręcanie tłumu do swoich życzeń — *quodque* —

„Distrahit ignarum, studia in contraria vulgus?
Et versare dolos? propriisque intendere votis?
Quid juvat usque ad, eo vestras extollere stirpes?...“

Narzeka na poniżenie dawnych obyczajów, męstwa i wierności, na sofistyczne tłumaczenie (niestety, już w tych czasach) potrzeb Rzeczypospolitej i na wzmaganie się takich ludzi w znaczenie:

„Ambitio cunctos et habendi insana cupido
„Possidet. Hinc lites, hinc intestina simultas,
„Hinc praestant illi, qui nigrum in candida vertunt.“

Przyczyną złego jest także opłakany stan religii, która w poemacie wychodzi naprzeciw skarżącej się Rzeczypospolitej i mówi:

„Migrandum est mea chara soror, quo lumina ducent.“

A naprzeciw złego co stoi? Kiedy sejmy na nic się nie przydają, kiedy mądre senatu rady z dymem uchodzą — „*desiit-que voluntas*.“ Wyrażenie to twardo stoi w poemacie i nasza uwaga cała na niem spoczywa; a kiedy Rzeczpospolita do religii mówi, że jakoś to się wyjaśni, że po chmurach zejdzie jasne słońce, i Chrystus, który nas doświadcza, przecież nas nie opuści — czuje się nie mile wrażenie pod wpływem tego polskiego niedbalstwa: „jakoś to będzie.“

Krzycki więc bił publicznie w niemoralność społeczeństwa, w prywatę, w ambicję familij, w nieposzanowanie rzeczy boskich, w zbytek i pisał te grzechy na nagrobkach dla Rzeczypospolitej ¹⁾; ale miał może w myśli sam: „jakoś to będzie.“ Doczekał się atoli już jako arcybiskup gnieźnieński o wiele smutniejszych czasów, gdzie te choroby, na które 13 lat wstecz mocno narzekał w satyrze, wzmogły się i rozszerzyły ogromnie. Tu dopiero, na sejmie 1535 roku wystąpiło złe w całej grozie, jakto daje się widzieć z dialogu „*de*

¹⁾ „Epitaphium Reipublicae per Andream Cricium.“

asiana dieta“ ¹⁾). Senatorów nie przybyło tylko 22ch, posłowie nastroszeni poddmuchami największej prywaty, gdy trzeba było uchwalić podatek na wojnę moskiewską. Satyra wspomniana charakteryzuje wszystko zle w rozmowie Rzeczypospolitej z Nemo. Krzycki na ten negatywny opis odpowiada dyalogiem: „*in vulgatum quandam asianam dietam*“ ²⁾) wprowadza do dwóch rozmawiających personifikacyj: „*Respublica* i *Nemo*“ jeszcze trzecią: „*Omnis*.“ Ogół się tutaj usprawiedliwia, że go niektórzy wściekli „*quidam rabiosi*“ oglupili, którzy dla siebie więcej pragną, niż senatorowie i tak go swym napoili jadłem, iż nie wiedział, czego chce i czego ma chcieć. Krzycki znowu przez uosobioną Rzeczpospolitą uderza w niemoralność i prywatne zachcianki jednostek, żąda poprawy społeczeństwa, sprawiedliwości indywidualnej, należytego zachowania się i cnót, spełniania przez każdego własnych jego obowiązków, a nie mieszania się w to, co po za jego leży sferą; dotyka nawet pożycia małżeńskiego, lecz niestety traci na uroku arcybiskup, gdy się tak do panien odzywa:

„*Puellae que tamen si non castae, saltem cautae vivant.*“

Trafnie atoli uderza w rodzącą się namiętność rozprawiania szlacheckiego pospólstwa o stanie Rzeczypospolitej, i tak w powyższym poemacie, jak i tu, staje ostro przeciw tym zachciankom szlacheckim do niczego nie prowadzącym. Do króla i senatu należy rządzić, a reszcie czynić to, co ci poradzą; to jest jego ostateczne wyznanie wiary. Z jego listów do Tomickiego widać, że żąda, aby się król oparł na mądrej oligarchii, chodzi mu też o to, aby wpływ na sprawy dostał się ludziom zdolnym, pragnie utworzyć arystokrację urzędową, rozsądną. Już w roku 1525, zanim został biskupem płockim, pisze do Tomickiego (może mu wtenczas już chodziło o biskupstwo płockie), aby ten spoglądał w przyszłość i był laskaw swym wpływem nieść pomoc tym, po których spodziewać się będzie można, że przez swe zdolności i cnoty przydadzą się Rzeczypospolitej — „my bowiem nie jesteśmy wieczni, a i ptaki swe młode pielęgnują i do lotu sposobią.“

¹⁾ Mss. 41 Bibl. Jag.

²⁾ Mss. 41 Bibl. Jag.

Czuł też Krzycki, że źle dzieć się zaczyna, że wpływ i rząd Bony zanadto się wzmaga, patrzył na zwiększające się praktyki dworskie i przewidywał co się stanie, gdy tym torem dalej rzeczy pójdą. Zaklinał więc Tomickiego, aby swym wpływem, o ile może, zapobiegał złemu, nie dopuszczając na godności i urzędy ludzi bez wartości wewnętrznej, intrygantów, kupujących za pieniądze dostojęństwa i korzyści, ludzi z gruntu niemoralnych, do tego niezdolnych. Jeżeli budował jakie-takie powodzenie Rzeczypospolitej na mądrym senacie i do tego odnosił radzenie na stanem Królestwa, to po królu wymagał więcej samodzielności i stanowczości w działaniu; o tem pisze do króla samego, z tem się przyznaje Tomickiemu, kiedy w r. 1524 podczas owego tatarskiego na Ruś napadu, rozpaczliwe do niego pisze listy: „Wierzę, że nastaje dzień naszego upadku, któremu jedynie mógłby zapobiedz król, gdyby chciał być ostrzejszym i gdyby postanowił nie zależeć do tego stopnia od naszego wyroku.“ To są myśli, co nie źle świadczą o bohaterze naszego opowiadania.

Wobec zachcianek nowatorstwa religijnego, stoi on także twardo. W upadku religii widzi upadek Rzeczypospolitej; występuje więc przeciw heretykom jako mąż stanu i kapłan — bardziej zapewne z pobudek patryotycznych. Trudną a może niemożliwą rzeczą wdawać się szczegółowo w jego dzieła polemiczne, tej materii się tyjące, to bowiem do innego należy zakresu. O ile jednak poznać można z ułożonej przez niego odpowiedzi dla Gdańszczan, na ich buntownicze artykuły, obrona jego przeciw napaściom luterskich wybiegów była bardzo zgrabna. Starał się Krzycki zbijać ich prawdy własnymi ich dowodami, na ich rozumowania poparte Pismem św., odpowiadał tekstem Apostołów, których heretycy przyjmowali.

Krzyckiego praca w sprawie herezyi musiała być w tym czasie jedyną. Pobożny Zygmunt i wuj używali go do tych spraw jako najzdolniejszego. Za charakterystyczny przykład tego niech posłużą jego własne słowa: „sprowadził także (mowa o Łaskim arcyb.) nas wszystkich, którzy tu byliśmy, tak duchownych jak i świeckich do pretoryum w celu ustanowienia sposobu inkwizycyi przeciwko Lutrom; odbywał się wielki egzamin z doktorami i mnichami, a jak wielkimi

głupstwami i drobnostkami, jak wielkimi monologami ta komedia się odprawiała, opisać dostatecznie się nie da. Prosił mnie niezmiernie, abym aktu tego przebieg ułożył, którego ciężaru się podjąłem z przyjemnością, ale z tego powodu, aby sam nasz akt nie stał się pośmiewiskiem, odczytałem królowi, a on to potwierdził.“

Nie dziw, że Krzyckiemu polecano sprawy religijne. Jak doskonale rozumiał naukę Lutra, świadczy najlepiej list jego w tej materji do króla, który współcześni uważali za najlepszą rzecz, jaka się w sprawie reformacyi pojawiła ¹⁾: Rzeknyszyście list ten tak wygląda, jak żeby był napisany z wysokości kilku wieków. Cała czczość nauki Lutra wykazana tak jasno, a przyczyny jej powodzenia tak bystro dostrzeżone, że XIX wiek innych nie potrafił wymyśleć. Krzycki wykazał naprzód, że łagodne, pokorne napozór traktowanie nauki Chrystusa i Apostołów, oczyszczenie jej niby z naleciałości, jest tak pysznem i bezwstydnem, a Luter, kiedy mówi: „*Papa cadet et Luterus stabit*,“ tak zuchwałym, iż nie podobnego do tego pomyśleć niemożna. Zbiwszy zasady Lutra teologicznie, wyciągnął ostateczny wniosek, że Kościół wedle nauki reformatora ma być czemś, co nie wie, czego chce i do czego dąży. Zwrócił dalej i na praktyczny punkt uwagę, wskazał na owoce, jakie wydaje luteranizm, wyświecił w nim charakter socyalny i polityczny a w następstwie wykazał okoliczności, jakie mu przyświadczyły, gdy się narodził, odkrył źródło właściwe, z jakiego wypłynął ²⁾. Nienawiść świeckich do du-

¹⁾ Jakiś uczony węgierski, Franciscus Bachiensis, ofiarując ten list Zalkanowi arcyb. Granu, tak się o nim wyraża: „*Inciderat nuper in manus meas R. et doctissime antistes epistola R. Andreae Cricii, episcopi prem. ad serenissimum Sigismundum P. R. docte et luculenter scripta: meo quidem iudicio inter ea, quae hactenus in Luterum sunt edita, maxime digna, quae publice legeretur*“ etc. — List ten, rzadkość bibliograficzna, znajduje się w bibl. Walewskich Ak. Umiej. krak.

²⁾ „*in omni civitate et homine, quemcumque haec pestis afflavit que concordiam, que obedientiam, que fidem, que ordinem, ac omnem denique virtutem labefacit. Sed ut manifestum sit tandem hinc et inde Lutherum, non Spiritu Sancto quoquo plenius videri vult non doctrina, quaque tur-*

chownych (jasna rzecz, dlaczego?), chęć niedoświadczonego pospółstwa do wywrótu zwykłego porządku rzeczy, żądza łupu, oto pierwiastki, które stworzyły Lutra, oto grunt dogodny dla nowych doktryn. Jasną tedy jest rzeczą, dlaczego Krzycki w upadku religii widział upadek Rzeczypospolitej. Ztąd i bunt gdański uważać musiał nasz duchowny wobec takiego pojmowania rzeczy za objaw separacyjnych zachcianek, wywołany przez religijno-socyalne tendencye. Słusznie tedy wołał Krzycki do króla, kiedy mu ten list ofiarował, aby powstrzymał w domu herezyę w jej zarodku.

Jak inni, tak i Krzycki poczęści walczył z herezyą słowem tylko, dlatego walka niewiele skutkowała. W życiu pozostało duchowieństwo nietylko bez poprawy, ale nawet moralność coraz bardziej zaczęła upadać.

Wszystko, co Krzycki napisał wierszem czy prozą, miało w ówczesnym świecie także wartość literacką, a nietylko w kraju, ale i za granicą. Humanieści, ludzie uczeni, jak w Niemczech Erazm Rotterdamezyk, w Anglii biskup londyński Tonstallus, nietylko przyznawali Krzyckiemu talent nieposłędni, ale unosili się nad jego pracami, szczególnie przeciw heretykom wymierzonymi. Utrzymywał też Krzycki z tymi mężami korespondencyę, a Erazma nawet do Polski zapraszał, zachwalając mu sarmacką krainę. Krzycki mógł się podobać; odznaczał się on pewnym, jasnym poglądem, dowcipem niezwykłym, językiem wyrobionym i stylem żywym szczególnie w prozie, co przypadło do smaku ludzi zaślepionych, do tego jakąś sympatyą do wszystkiego, co było po łacinie napisane. A i my przyznać musimy Krzyckiemu, że wiele rzeczy pisał bardzo dobrze; niektóre poematy miały, jakto widzieliśmy, zakrój klasyczny, inne nawet uczucie i życie. Prozą pisał bardzo dobrze. List ów do Pulleona, który pochwała Erazm, wydrukowany i rozpowszechniony, jest bardzo udatnym pod względem artystycznym; tę cechę mają prawie wszystkie jego większe listy. Pewnem życiem, obra-

get et es in coelum ponit, non ulla sanctimonia, qua fingitur a suis famigeratum esse, sed odio secularium quorundam in ecclesiasticos, studio rerum novarum imperiti vulgi insolentia ac libidine (!) apostatarum, cupiditate praedae et sacrilegii improborum hominum—“.

zowością i uczuciem odznacza się niewielki opis wojny pod Wiśniowcem z r. 1512.

Kiedy opisuje zniszczenie przez Tatarów dokonane, jest plastycznym i budzi w czytelniku uczucie zgrozy. Ton żalu wysoki; młody Krzycki bolał nad losem ziem wschodnich, nad losem nieszczęsnych matek, pogwałconych córek, nad świątyniami i ołtarzami znieważonemi — a bolał prawdziwie, kiedy takie wzruszające słowa wydarły się z piersi, tylko w prozie; w wierszu sztucznym, ukutym, uczucie sztywnieje, wrażenie prawie niknie.

Tak wygląda historyczny Krzycki. Staraliśmy się przedstawić człowieka prawdziwie w związku z dziejami, w których brał udział, staraliśmy się postawić męża z jego właściwymi zasługami; nie przeceniając jego przymiotów, nie ujmowaliśmy mu nigdy takowych, aleśmy także nie ukrywali i jego grzechów. Czy stracił na tem Krzycki? Trudno stanowczo odpowiedzieć. Może nie: prawda nikomu nie szkodzi, a na ziemi żyją ludzie, nie aniołowie! W pośrodku tych ludzi, z którymi żył, trzyma się Krzycki dobrze, nawet jako pisarz, bo sam prawie tylko pisał prócz Dantyszka, który siedział na dworze hiszpańskim. Krzycki sam układał pienia na cześć swego króla, gdy tego potrzeba wymagała; król przyjmował i szanował wiersze, wożąc je z sobą w pięknych szkatułkach ¹⁾. I jako człowiek nieźle wygląda w tych czasach rozigranej już rozpusty i chęci prywatnych; jako mąż stanu, jeśli nie o wiele wyższy, to rozumniejszy.

Z przedstawienia tego, w którym starałem się o pochwycenie prawdziwych rysów mego bohatera, wynika, że poeta znakomitym nie był, ale logicznym, rozsądnym wierszopisem, który przez pracę, przy zwykłych zdolnościach, zdobył sobie mechanizm rytmu i wykształcił się z czasem w udatnej for-

¹⁾ Krzycki pisze o tem do Erazma. Niesłuszną robi Wiśniewski uwagę, że król ukrywał te wiersze jako uszczypliwe satyry, — nie! Król cenił człowieka, który był do niego przywiązany i który opiewał jego czyny, przywiązywał wartość do tych pieśni i woził je z sobą w szkatułce.

mie. Jako polityk zdolniejszy od innych, ma więcej politycznego zmysłu, więcej tego niedowierzania ludziom i ich zapewnieniom, ma więcej wzroku, a raczej wzrok bystrzejszy, który zdolny jest przekuć opone powierzchnowych przymileń i obronić się ludzającym pozorom; czasem w swych dążnościach politycznych trafny i rozumiejący, czem ludzi zaszachować można, mimo to niezgodny z sobą, chwiejny, mówiący wbrew swemu przekonaniu, ustępujący zanadto, aby się nie sprzeciwić stronnictwu, lub też z słabości i niepewności temu stronnictwu i prądowi powszechnemu ulegający, mało zdolny do tego, aby imponujące i wpływowe zająć stanowisko. Nie wygląda zresztą bardzo poważnie, jego jakoś pewnej sytuacji bardziej bawi i do dowcipu nastraja, niż buduje i uczy. Sympatyczny przez to, iż zawsze stoi przy królu i zawsze go tłumaczy. Co do wewnętrznej polityki, ma także myśli trafne, wie, że złego przyczyna, to ta największa i ostateczna, że król za mało jest królem, że król powinien się swobodniej ruszać na to, aby się mógł stan Królestwa poprawić — i mówi to nawet królowi, nawet chciałby mu to koniecznie doradzać; wątpić atoli można, czy wiedział, jakimby sposobem się to stało, choć prawda, że wtenczas trzeba było tylko człowieka bardziej energicznego, niż Zygmunt, aby zaradzić złemu. W wady największe społeczeństwa uderza publicznie. Niepokoi go budząca się w szlachcie namiętność do polityki, widzi dobrze sprężyny, które szlachtą poruszać zaczynają i odsądza tę szlachtę stanowczo od rządu. Chce mieć na urzędach ludzi zdolnych, aby było komu kierować państwem i ma ochotę krztać się koło tego, pragnąłby wydrzeć Bonie tę moc rozdawania publicznych korzyści i sprzedawania takowych, bo przewiduje, dokąd to zaprowadzić może! Sam koło siebie krztał się także, piał się po szczeblach zaszczytów, lecz z godnością pewną, z pewnem przekonaniem, że będzie pożytecznym, z wiarą w swe zdolności; zawsze pierwszej chciał się zasłużyć, nim co dostał. — Intrygami podłemi gardził, choć osobistości, które mu się nie podobały, a miały znaczenie i wpływy, nie lubił zaczepiać, aby sobie nie szkodzić. Widać w tem jego zachowaniu coś politycznego, coś podobnego do owych przymiotów rzymskich mężów z czasów Augustów, coś z charakteru Agricoli z Tacyta. W stosunkach z przyjaciółmi

jak z Tomiekim, szczerzy, wylany, troskliwy o ich zdrowie, dobre powodzenie i o ich dobrą sławę.

Na dnie jego życia, w tajniejszych jego stosunkach, nie można pochwycić takiej, zanadto bijącej niemoralności, jakkolwiek ona jest; książd biskup z tej strony nie świeci przykładnością, ale inni byli gorsi. Jak wszyscy, przybity zwykle do ziemi, zatrudniony rachubą swych finansowych interesów, czasem tylko ma chwile podnioslejsze, rzadko atoli w życiu, częściej na papierze i dlatego nie budujący swym przykładem. Człowiek mimo zdolności wyższych lekki, jak jego współcześni, słowem, człowiek nie bez wad, ale i nie bez zalet. Mąż dobrze radzący, ale nie tęgi, nie stanowczy i dlatego nie wpływający stanowczo na sprawy, nie dający pędu sprawom. Typ Polaka zdolnego, tylko nie bardzo z swych zdolności pożytecznego. W nieszczęściu poznaje nieszczęścia przyczynę, zdobywa się na stanowczość, wydobywa z siebie myśl szczęśliwą, a nawet wolę, o której potem zapomina; źle widzi i gniewa się na nie, ale nie traci nadziei i powiada: „Jakoś to będzie.“

Z pism przeciw heretykom jedynie można poznać, że jest duchownym. W całym prawie jego zachowaniu się nie biskupiego nie wieje; duch nawskróś świecki. Ale i u wszystkich współczesnych biskupów taksamo. Katolik więcej z zasady, biskup z korzyści, duchowny z nadziei awansów. I nie dziwnego ani szczególnego, tak dzieje się podówczas wszędzie. Dostojnicy Kościoła są dostojnikami państwa, praca polityczna staje się zadaniem ich życia, ich zatrudnieniem, nie można więc od nich żądać jakiegoś zakonnego ascetyzmu, choćby taktu, a ten znajdzie się u Krzyckiego.

Bądź cobądź jestto jedna z pierwszych i najwięcej na widowni występujących postaci, i dlatego nawet godna uwagi osobistość. Podobać się może ten mąż, bo pewnie nie gorzej pisał po łacinie od wielu współczesnych w Europie, choć się o „dyphtongi greckie nie sprzeczał;“ bo dbały naprzód o „honor“ sióstr, nagrobki im sporządzał; a potem czule listy do Dyamanty pisywał; bo zaznaczał choroby na nagrobku dla Rzeczypospolitej, której bardzo dobrze życzył, a czasem trafnie radził; wreszcie dowcipnie umiał zażartować z rzeczy i osób.

Ludwik Droba.

F

7033

F
7033